NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:**
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

**Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.**

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

**Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.**

**Rok IV.** **Kraków, 23 listopada 1907.** **Nr. 47.**

# Echo zamachu na jen. gub. Skałłona. (Treść na str. 2).



## Echo zamachu na jen. gub. Skałłona.

(Do illustracyi tytułowej.)

Pamiętny w dziejach rewolucyi pod zaborem rosyjskim zamach na generał-gubernatora War-



**Nowi profesorowie:** Prof. dr. Aleksander Rosner.

szawy Skałłona, zamach dokonany przez kobietę, członka partyi rewolucyjnej pannę Krahelską, znajdzie epilog przed sądem austryackim. Sprawczyni zamachu bowiem udało się umknąć za granice cesarstwa rosyjskiego do Galicyi, gdzie wyszła za mąż za tutejszego obywatela i poddanego, Dobrodzickiego, czem na podstawie zasadniczych ustaw zyskała dla siebie prawo obywatelstwa austryackiego. Nie zdobyła tem jednak bezkarności i kiedy władze austryackie dowiedziały się, iż p. Dobrodzicka jest sprawczynią czy wspólniczką tego zamachu, uwięziły ją, aby czyn jej przedstawić do osądzenia ławie przysięgłych. Ponieważ śledztwo w tej sprawie było na ukończeniu, spodziewano się, iż rozprawa odbędzie się już w listopadowej kadencyi.

Tymczasem wbrew ogólnym przypuszczeniom nastąpił nagle zupełnie niespodziewany zwrot. Oto przed kilku dniami pani Dobrodzicka została w towarzystwie ajentów policyi krakowskiej Chojnackiego i Mohra odstawioną do więzienia wiedeńskiego, sprawa jej bowiem ma być oddaną do rozstrzygnięcia trybunałowi wiedeńskiemu i wiedeńskiej ławie przysięgłych. Stało się to na wyraźne żądanie ministeryum sprawiedliwości, a pod wpływem ministra spraw zagranicznych Aehrenthala.

Rycina nasza tytułowa przedstawia właśnie chwilę, gdy ajenci policyjni umieszczają p. Dobrodzicką w wagonie, celem wywiezienia jej do Wiednia.

## Od Redakcyi.

W następnym numerze naszego pisma rozpoczynamy zapowiedziany poprzednio druk nowej, **oryginalnej powieści** znakomitego autora **Artura Gruszeckiego** p. t.

## „KOLEJARZE“.

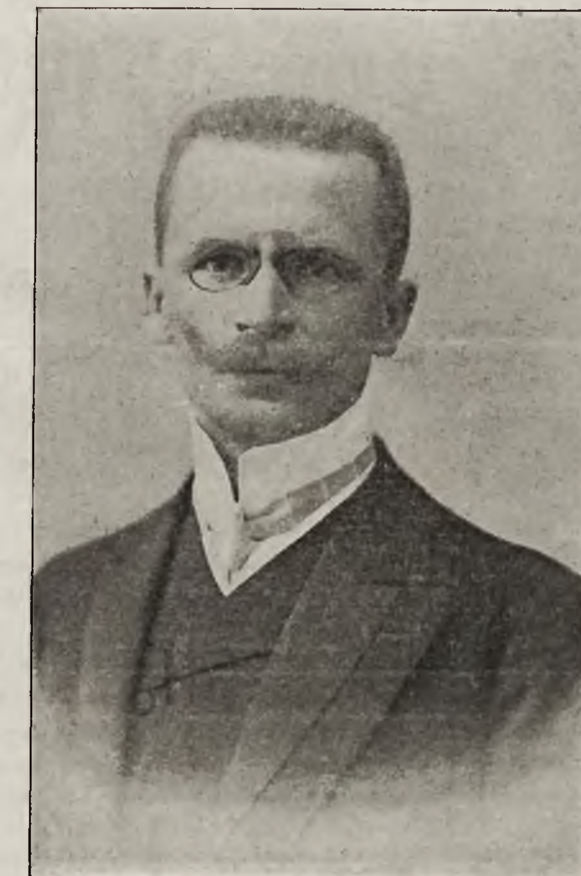
Powieść ta, oparta na stosunkach kolejnictwa w Galicyi i pod zaborem rosyjskim, którym ceniony autor poświęcił szczegółowe studya, odznacza się wszystkiemi zaletami pióra Gruszeckiego, przedewszystkiem zaś nadzwyczajnie interesującą fabułą.

## Nowi profesorowie uniwersytetu.

Z początkiem bież. roku szkolnego rozpoczęli wykłady w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie dwaj nowi profesorowie, dr. Aleksander Rosner i dr. Ksawery Lewkowicz.

Prof. dr. Rosner, syn znanego i wybitnego syfilidologa śp. prof. Antoniego, urodzony 1867 r. w Krakowie, ukończył tu gimnazyum i wydział medyczny na uniwersytecie, a po uzyskaniu doktoratu, pracował przez szereg lat jako asystent profesorów Rydygiera, Madurowicza i Jordana. Następnie wyjechał za granicę celem uzupełnienia studyów w zakresie ginekologii i zwiedził kliniki najwybitniejszych ginekologów we Francyi, Anglii i Niemczech; po powrocie do kraju habilitował się 1895 r. na uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1899 otrzymał tytuł profesora i kierował szkołą położnych. Obecnie objął katedrę położnictwa po ś. p. prof. Jordanie, oraz kierownictwo kliniki położniczej.

Drugi z nowomianowanych profesorów, dr. Ksawery Lewkowicz, jest wnukiem słynnego polskiego chirurga i w pierwszych latach XIX. w. profe-



**Nowi profesorowie:** Prof dr. Ksawery Lewkowicz.

sora uniwersytetu krakowskiego, dr. Sykstusa Lewkowicza, który wsławił swe imię nietylko dziełami niepospolitej wartości, ale i swym udziałem w walkach Neapoleońskich. W szeregach armii cesarza Francyi odbył on wędrówkę w Hiszpanii, Francyi, Niemczech i Rosyi. Dr. Ksawery Lewkowicz jest Krakowianinem i tu ukończył studya, zyskując 1895 r. tytuł doktora; poświęciwszy się pedyatryi, pracował jako asystent prof. Jakubowskiego, a nadto przez dwie zimy bawił w Paryżu na klinice prof. Granchera i w instytucie Pasteurowskim. Habilitował się w r. 1903, obecnie zaś po ustąpieniu prof Jakubowskiego, został mianowany nadzwyczajnym profesorem pedyatryi i dyrektorem kliniki chorób dziecięcych. W literaturze medycznej ma imię znane, ogłosił bowiem szereg prac z zakresu bakteryologii i pedyatryi.



Fot. Kuczyński i Gürtler, Kraków.

**Nowi profesorowie uniwersytetu:** Prof. dr. Rosner (X) w otoczeniu asystentów.

## Trzecia Duma.

Wśród nieznacznego stosunkowo zainteresowania zarówno w państwie rosyjskiem, jak w całym świecie, nastąpiło w ubiegłym tygodniu uroczyste otwarcie trzeciej Dumy państwowej. Już w czasie wyborów, które odbywały się w ciągu ostatnich kilku tygodni na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, ustanowionej przez rząd po rozwiązaniu poprzedniej Dumy, widać było, iż ludy wchodzące w skład imperyum rosyjskiego, nie przywiązują zbyt wielkich nadziei do nowego parlamentu. A że ordynacya wyborcza zasadniczej uległa zmianie, więc też i wewnętrzny widok nowej Dumy przedstawia się zupełnie poprzednich odmiennie.

W zastępstwie cesarza Mikołaja otworzył Dumę przedstawiciel cesarski senator Gołubiew i wygłosił mowę powitalną. Następnie członkowie Dumy złożyli przysięgę, podpisali odnośny akt i przystąpili do wyboru prezydenta. Jednogłośnie prawie został nim wybrany Mikołaj Aleksiewicz Chomiakow, syn znanego sławianofila; w mowie podziękował posłom za zaszczyt, jaki mu okazali i ogłosiwszy termin następnego posiedzenia, zamknął inauguracyjną uroczystość. Ogólną uwagę zwrócił fakt, iż posłowie polscy nie zjawili się wcale

na pierwszem posiedzeniu, lewica zaś przybyła do sali dopiero podczas przysięgi.

Ludność Petersburga nie okazywała najmniejszego zainteresowania uroczystością otwarcia Dumy, mimo to wojsko i policya patrolowały po ulicach, przylegających do Taurydzkiego pałacu.



Fot. A. Drankow, Petersburg.
**Trzecia Duma:** Prezydent trzeciej Dumy, Chomiakow.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy szereg zdjęć, odnoszących się do uroczystości otwarcia trzeciej Dumy, a to senatora Gołubiewa, w chwili, gdy wchodzi do wnętrza pałacu Taurydzkiego celem otwarcia Dumy, salę posiedzeń w czasie przemówienia senatora Gołubiewa, prezydenta Dumy Chomiakowa i policmajstra Draczewskiego w otoczeniu policyi, przed gmachem Dumy.

## Japońska szkoła szpiegów.

Po ukończeniu wojny japońsko-rosyjskiej rozmaici politycy i strategicy poczęli pilnie rozważać zalety armii japońskiej, wśród których za najważniejszą uznano wspaniale zorganizowaną szkołę wywiadowczą. Japończycy doskonale byli obznajomieni nietylko z uzbrojeniem i zwyczajami swego nieprzyjaciela, ale też znali wybornie i teren, na którym mieli walczyć. Nie popełniali też tych omyłek, wśród których błądzili dowódcy strony przeciwnej. Obecnie Japonia, syta zwycięstw, nie przestaje jednak przygotowywać się do przyszłych walk, które ją czekają. Ameryka, która grozi Japonii najazdem, osaczona jest przez całe legiony szpiegów japońskich, badających wszystkie urządzenia Stanów Zjednoczonych. Do armii europejskich powysyłano młodych oficerów japońskich, którzy mają uczyć się i dobrze patrzeć dokoła siebie. Najbaczniejszą jednak uwagę zwróciła Japonia na Chiny, skąd grozić jej może największe niebezpieczeństwo, ale gdzie może też odnieść największe zwycięstwa. Z sąsiadem jednak swoim nie potrzebuje na razie ceremoniować się i dlatego zupełnie otwarcie otworzyła Japonia na terytoryum chińskiem swą szkołę szpiegów.

Do nędznej wioski Tun Uen wysyła każda prowincya japońska najzdolniejszych i najsprytniejszych przedstawicieli swej młodzieży. Młodzi Japończycy otrzymują tam bardzo specyalne wy-



Fot. A. Drankow, Petersburg.
**Trzecia Duma:** Senator Gołubiew w chwili przybycia do pałacu Dumy.

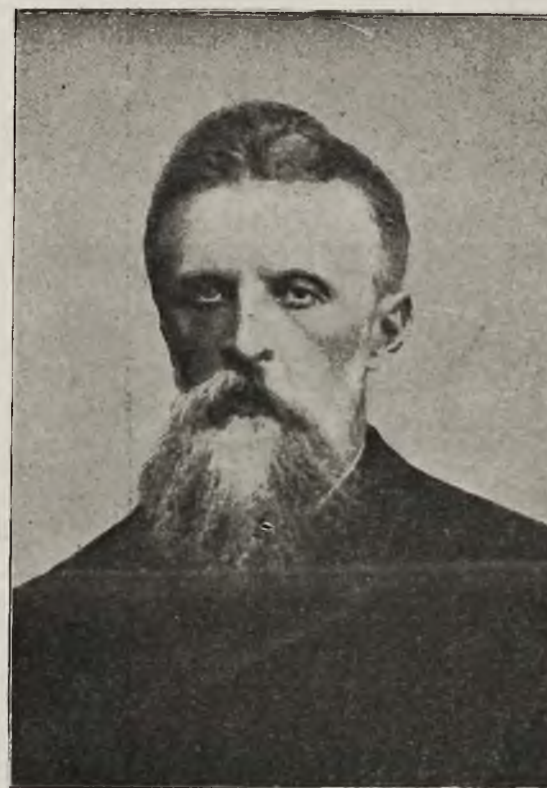


Fot. A. Drankow, Petersburg.
**Trzecia Duma:** Pierwsze posiedzenie Dumy, podczas inauguracyjnej mowy senatora Gołubiewa. Między posłami w ławkach: prezydent Chomiakow (X); Gołowin, prezydent drugiej Dumy (1); Miljukow, przywódca kadetów (2); Guczkow, wybitny członek partyi »październikowców« (3).



Fot. A. Drankow, Petersburg

**Trzecia Duma:** Policmajster Petersburga Draczewskij wraz z ajentami i policyantami w pobliżu Dumy.



**Jubileusz pracy publicystycznej:** Aleksander Świętochowski.

kształcenie. Uczą się nauk handlowych, politycznych, językoznawstwa, topografii, a oprócz tego wiele czasu poświęcają gimnastyce i hartowaniu swego ciała. Podwórze szkolne zapełnione jest przyrządami gimnastycznymi, oddzielny plac przeznaczono na „dżiu-dzitsu", którego nauka zajmuje uczniom wiele czasu. W szkole tej Japończyk zmienia się najzupełniej na Chińczyka, ale tylko zewnętrznie. Zapuszcza włosy, które po odrośnięciu zaplata w warkocz, aby po skończeniu nauk, przebrany w suknie chińskie, puścić się w głąb Chin, jako rodowity syn państwa niebieskiego. Wciska się do biur handlowych, do zarządów administracyjnych i wojskowych, rysuje plany okolic, zbiera najrozmaitsze wiadomości, które co czas jakiś odsyła swym przełożonym. W ten sposób młodzież japońska przygotowuje teren dla przyszłych zwycięstw swej armii.



**Szkoła szpiegów w Japonii:** Uczniowie szkoły szpiegowskiej podczas rekreacyi. Fot. K. Seebald, Wiedeń.

## Jubileusz pracy publicystycznej.

Cały kulturalny świat polski obchodzi obecnie czterdziestolecie pracy społecznej Aleksandra Świętochowskiego, bezsprzecznie jednego z największych i najwybitniejszych publicystów i literatów polskich.

Działalność Świętochowskiego spotykała się z biegiem czasu z najrozmaitszemi ocenami, nieraz i bardzo surowemi, lecz wszyscy, nawet najwięksi jego przeciwnicy, oddają mu zawsze cześć za wzniosłość jego ideałów, którym od początku swej działalności służy. Z pod mistrzowskiego pióra jego nigdy nie wyszło nic takiego, o czem chciałby zapomnieć z biegiem lat, bo każde słowo jego płynęło z serca, z umiłowania społeczeństwa, dla dobra którego zawsze pracował. Od pierwszej chwili wystąpienia swego na widownię publiczną szedł zawsze naprzód z podniesioną przyłbicą, jako prawdziwy „Poseł Prawdy". Tak też podpisywał się w założonej przez siebie „Prawdzie", tygodniku warszawskim pod artykułami swymi, które tylko prawdę głosiły, a miłość dla dobra ogólnego w sercach czytelników nieciły.

Dzisiaj, po tylu latach pracy żyznej, po niejednym zawodzie, jakich najczęściej doznają najszlachetniejsi, kroczy z młodzieńczą wiarą *per as pera ad astra.* Obecny jubileusz jest tylko nikłem uznaniem zasług społecznych Świętochowskiego, które mu kiedyś przyniosą wieniec wawrzynowy.

Aleksander Świętochowski urodzony 1844 roku na Podlasiu, nauki gimnazyalne odbywał w Siedlcach i Lublinie, uniwersyteckie zaś w Szkole Głównej, a następnie w uniwersytecie warszawskim. Dla dalszych studyów wyjechał za granicę, gdzie w Lipsku otrzymał stopień doktora filozofii. Po powrocie do Warszawy należał początkowo do redakcyi Przeglądu Tygodniowego, potem pracował w warszawskich Nowinach, wreszcie w r. 1886 założył Prawdę, którą prowadził do lat ostatnich. Ponadto ogłosił cały szereg wybitnych prac literackich.



**Szkoła szpiegów w Japonii:** Grupa uczniów japońskiej szkoły szpiegów. Fot. A. Floeck, Wiedeń.

## Dramat w Krowodrzy.

Wielkie wrażenie wywołała w Krakowie wiadomość o krwawej tragedyi, która rozegrała się w niedzielę przedpołudniem w Krowodrzy, a której podkładem jest sprawa miłosna, a mianowicie okrutna, bezmyślna zemsta wzgardzonego i odepchnię-



Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis, Kraków.

**Dramat w Krowodrzy:** Mieszkanie Boguckich na »Modrzejówce« w Krowodrzy, gdzie spełnioną została straszna zbrodnia.

tego konkurenta. Ofiarą zbrodni padła przedewszystkiem 18-letnia dziewczyna, Kazimiera Bogucka, którą w napadzie szału zastrzelił znany policyi krakowskiej awanturnik, Piotr Kalina. Ofiarą dalej jest matka zamordowanej, Julia Bogucka, która odniosła ciężką ranę w głowę, oraz sam zbrodniarz, który po dokonaniu strasznego czynu usiłował odebrać sobie życie i ciężko się zranił.

Motywem zbrodni był żal Kaliny do rodziny Boguckich za to, że nie pozwalała mu na amory z młodą dziewczyną. Trzeba zaś dodać, że Kalina jest człowiekiem 45-letnim, żonatym i dzietnym. Nic więc dziwnego, że ani młoda Kazimiera, ani jej rodzice nie patrzyli chętnie na zabiegi podstarzałego adoratora.

Widząc bezskuteczność swych usiłowań, powziął Kalina straszny zamiar pomszczenia się za odmowę i zamiar ten wykonał w ubiegłą niedzielę.

## Nowy delegat do Rady szkolnej.

Rada m. Krakowa wybrała w tym tygodniu swym delegatem do Rady szkolnej krajowej p. Michała Konopińskiego, redaktora „Nowej Reformy“. Wybór ten powitać należy z pełnem zadowoleniem, jako bardzo trafny. Nowy delegat bowiem, choć od szeregu lat pracuje w zawodzie dziennikarskim, ma jednak za sobą i praktykę nauczycielską, ukończywszy mianowicie wydział filozoficzno-literacki uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował jako nauczyciel w gimnazyum św. Anny w Krakowie i w IV gimnazyum we Lwowie.

Potrzeby szkolnictwa galicyjskiego znajdą w nowym delegacie troskliwego orędownika, p. Konopiński bowiem należy do tych ludzi, którzy potrzeby te jak najdokładniej znają i domagają się reform w rozmaitych kierunkach. Jako szczery demokrata popierał zawsze dążenia w kierunku najszerszego krzewienia oświaty ludowej, uważając ten postulat za jeden z najważniejszych.

W programie, który p. Konopiński rozwinął w przemówieniu po dokonaniu wyboru, objął on wszystkie postulaty szkolnictwa i określił swe w tym kierunku zapatrywania. Wierzyć należy, że wytyczne punkty tego programu przyświecać będą nowemu delegatowi w jego przyszłej działalności. Urodzony w r. 1855 w Rzeszowie, uczęszczał na uniwersytet krakowski i po kilkuletniej pracy pedagogicznej poświęcił się publicystyce, powołany do redakcyi „Nowej Reformy“ przez śp. Romanowicza. Po śmierci Asnyka objął naczelną redakcyę tego dziennika i do dnia dzisiejszego ją prowadzi. Do rady miejskiej wszedł podczas ostatnich wyborów.

## Wybór I. wiceprezydenta.

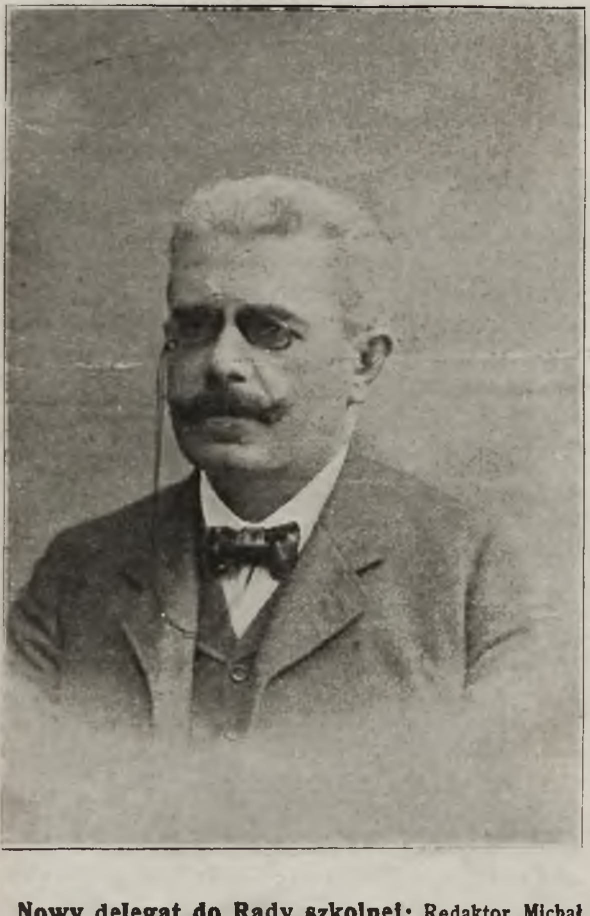
Opróżnione skutkiem rezygnacyi p. Michała Chylińskiego stanowisko I. wiceprezydenta m. Krakowa, zajął dr. Henryk Szarski, właściciel znanej



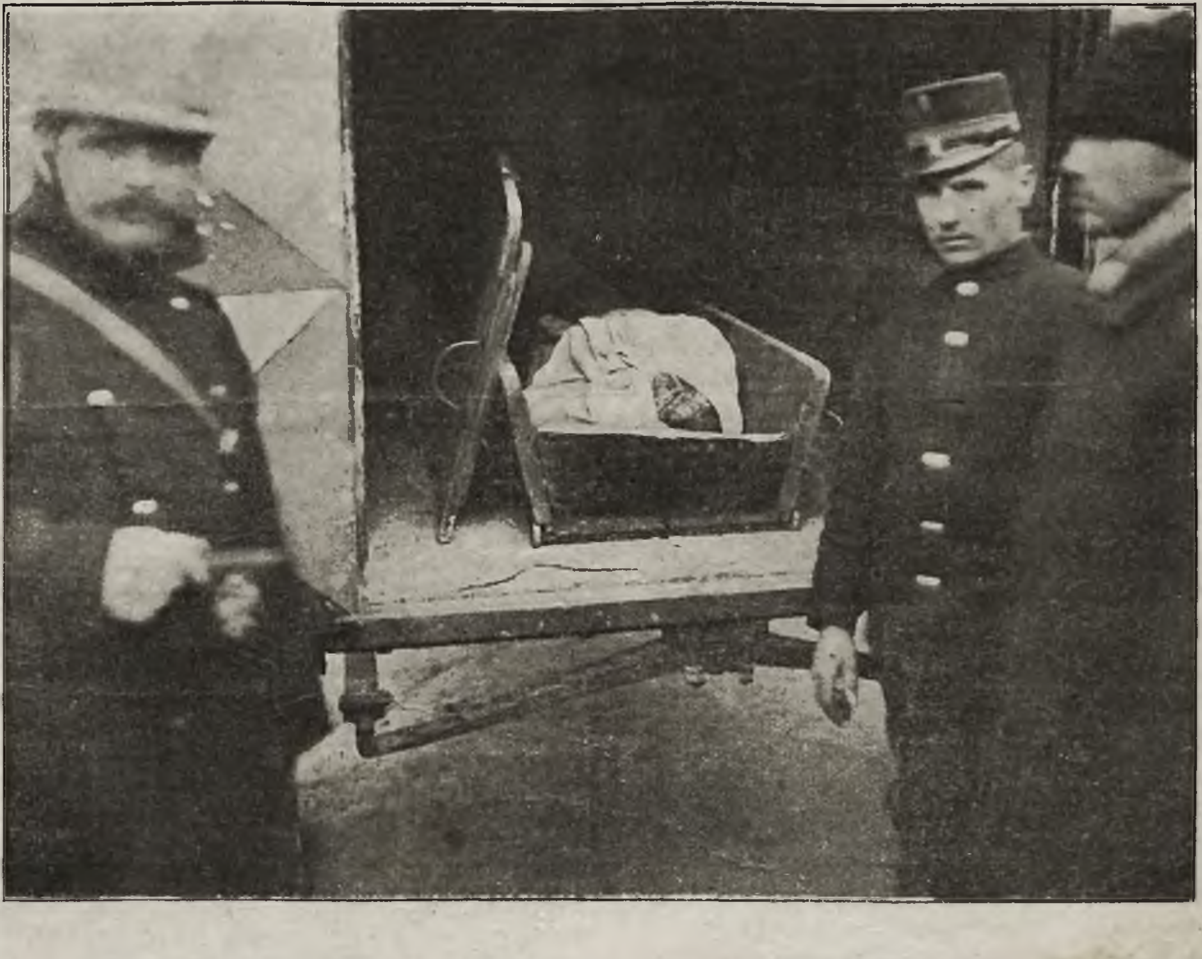
**Wybór I. wiceprezydenta:** Dr. Henryk Szarski.

firmy kupieckiej „Szarski i Syn“. Wybór dokonany został na ostatniem posiedzeniu rady, która powołując do prezydyum miasta przedstawiciela jednego z wybitnych mieszczańskich zawodów, dała wyraz swym demokratycznym dążnościom. Jest to objaw tem donioślejszy i tem sympatyczniejszy, że kupiectwo dotąd nie miało udziału w bezpośrednim zarządzie miasta.

Nowy wiceprezydent dr. Szarski urodził się 1855 roku w Krakowie, jako syn znanego kupca. W rodzinnem mieście ukończył studya gimnazyalne i prawnicze, poczem odbył półroczną praktykę sądową, oraz dwuletnią praktykę bankową w Warszawie. Od r. 1880 poświęcił się zawodowi kupieckiemu, a jako właściciel jednej z największych



**Nowy delegat do Rady szkolnej:** Redaktor Michał Konopiński.



Fot. aparatem red. W. Lis.

**Dramat w Krowodrzy:** Zwłoki śp. Kazimiery Boguckiej.

firm krakowskich zdobył sobie swą sprężystością, energią i inteligencyą powszechne poważanie. Czynnym jest też dr. Szarski nietylko w radzie miejskiej, gdzie zasiada od szeregu lat, ale i w kilku instytucyach tutejszych, jak w wydziale Kasy Oszczędności, wydziale Izby handlowej, w Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, w komitecie nadzorczym filii Banku krajowego itd.

# Kronika tygodniowa.

Ostatni tydzień poza naszą galicyjską Europą zaznaczył się przedewszystkiem bójkami studentów różnych narodowości naszego szerszego Vaterlandu. Bili się Włosi z Niemcami, Niemcy ze Słowieńcami, Chorwaci z Niemcami i Niemcy ze wszystkimi Słowianami. Jak widzimy, duch niemiecki jest silny, bo wytrzyma walkę na pięści aż na cztery fronty. Dzienniki wiedeńskie są naturalnie ogromnie oburzone na Włochów i Słowieńców, twierdząc, że to są narody niekulturalne, bo na drodze awantur szukają praw swoich do własnych uniwersytetów. Kiedy jednak to samo robili Rusini we Lwowie, tylko w sposób dziesięć razy ostrzejszy, wprost kozacko-barbarzyński, to te same dzienniki unosiły się nad patryotyzmem hajdamaków i płakały żydowsko-niemieckiemi łzami nad ich nieszczęsną dolą, nad jarzmem polskiem, które ich gniecie. Uczciwość i konsekwencya przedewszystkiem.

Co do mnie, z góry potępiając ten środek walki o prawo ze strony studentów jakiejkolwiekbądź narodowości, muszę jednak przyznać, że bądźcobądź jestto jedyna taktyka, prowadząca do celu, tem więcej, że zachęta do niej wychodzi ze strony sfer rządzących. Rusini za swój napad zostali wynagrodzeni: poczyniono im koncesye w uniwersytecie lwowskim — więc też słusznie Włosi i Słowieńcy idą za ich przykładem. Kto grzecznie prosił i nic nie dostał, a widzi, że inni dostali choć nie prosili, lecz wyprawiali awantury, kto to widzi powtarzam, a znów prosi i znów nic nie dostaje — ten jest kolosalnie głupi. Zwycięstwo Rusinów, to wskazówka, że ich system znajduje uznanie i prowadzi najlepiej do celu. I jestem przekonany, że Włosi i Słowieńcy, naśladując ich, „dobiją się“ i dokrzyczą swoich uniwersytetów.

Wrzask i kij to jedyny dziś środek na wszystko w „demokratyzującem się społeczeństwie“. Czasem obejdzie się nawet bez kija. Wszak wrzaskiem zdobyte zostało powszechne głosowanie. Wrzaskiem teraz walczą robotnicy czescy przeciw drożyźnie i z pewnością dojdą do jakichś rezultatów. Póki grzecznie pukali do sumienia panów rzeźników, piekarzy i węglarzy, póty to sumienie było głuche. Wrzask dojdzie do jego uszu, a gdyby jeszcze kij był w robocie, tobyśmy dopiero widzieli, jakby się poruszyło sumienie tych lichwiarzy. Ale proszę nie sądzić, że zachęcam do kija, bo naprzód jestem z zasady przeciwny temu radykalnemu środkowi, a po drugie za taką taktykę mógłby mieć do mnie pretensyę pan prokurator. Więc stanowczo i wyraźnie oświadczam, że poprzestaję w zupełności na wrzasku i że polecam go wszystkim, sprawiedliwości, czy też innych drobiazgów poszukującym. Kto tych drobiazgów szuka na drodze prośby, ten może dostać tytuł i charakter kulturalnego człowieka, może nawet dostać po karku, ale nie dostanie tego, o co mu idzie.

Jedna z takich próśb wprawiła mnie w ubiegłym tygodniu w znakomity humor. Mało powiedzieć: w humor, bo w szał wesołości. Śmiałem się przez całą dobę i dotychczas, ile razy sobie ową prośbę przypomnę, natychmiast, mówiąc naukowo, odczuwam złożone poruszenia oddechowe, „powstające wskutek podrażnienia mózgu przez rzeczy lub wypadki śmieszne“. Owym wypadkiem śmiesznym (dla mnie przynajmniej) była deputacya dwu stolic galicyjskich, która wyruszyła do Wiednia z prośbą, aby ministerstwo skarbu i bank austrowęgierski zaopatrzyły Galicyę w gotówkę. Wyobrażam sobie, z jakim trudem przyszło JE. Korytowskiemu, JE. Bilińskiemu i innym całym i pół Ekscelencyom wstrzymać „złożone poruszenia oddechowe“, kiedy p. Ciuchciński w imieniu deputacyi tę prośbę przedłożył. Musieli zapewne energicznie przedtem wprowadzić w działanie mięśnie kierunku przeciwnego, aby zachować powagę wobec petentów. Przyszło im to trudno, ale w każdym razie byli przygotowani, więc mieli czas dojść do ładu z mięśniami. Niżej niepodpisany był w gorszem położeniu, bo nic o deputacyi nie wiedział, więc kiedy odczytał telegram o tej „rzeczy śmiesznej“, „podrażnienie mózgu udzieliło się nerwom ruchu mlecza kręgowego i przez głośne poruszenia oddechowe oddalało się na zewnątrz“. Sama myśl uzyskania gotówki dla Galicyi z Wiednia to już naiwność, a jeszcze w dzisiejszym czasie, w którym, oprócz wyżej wspomnianych rzeźników, węglarzy i piekarzy, nikt więcej na świecie groszem „nie śmierdzi“, w czasie kiedy publicznie wiadomo, że Ameryka jęczy z braku gotówki, kiedy bank angielski musiał podnieść tak szalenie stopę procentową, a królowi Edwardowi (to jest wiadomość prywatna) z trudem udało się u Baumingera pożyczyć na 10 procent miesięcznie trochę drobnych na opędzenie kosztu przyjęcia cesarza Wilhelma. Więc też aż nadto byłem pewny, że członkowie deputacyi dostaną i ładny uśmiech i uścisk ręki i po papierosie ministeryalnym, ale wyjadą z niczem, zubożywszy jeszcze Galicyę przez wydanie paru tysięcy koron na bilety kolejowe, hotel, Ronachera i małą „lumpkę“, którą każda delegacya do Wiednia ma jako stały punkt swego programu. I stało się, jakem przewidział. Bank austro-węgierski oświadczył, że na „potrzeby kredytowe“ Galicyi daje i tak za dużo, a co się tyczy pomocy z zapasów kasowych państwa lub z zasobów pocztowej Kasy oszczędności, to „w tej formie pomoc państwowa okazuje się niemożliwą“. Ale i to dobre, że jedni mieli chwilę nadziei, a drudzy powód do wesołości.

Gdzie jeszcze są jakie takie pieniądze, to w kasach kapituły weszprymskiej na Węgrzech. Kapituła ta uznała, że Węgrów do tej chwili jest za mało na świecie. Postanowiła zatem finansowo przyczynić się do wzrostu produkcyi tego artykułu i ogłosiła, że każdy mieszkaniec dyecezyi weszprymskiej za troje dzieci będzie otrzymywał 10 koron rocznie, za czworo 20 koron, a za pięcioro 30 — prócz tego przy każdych urodzinach otrzyma nagrodę w kwocie 15 koron. Co prawda, sumy te nie są tak wysokie, aby zachęcały do usilnych starań w tym kierunku, ale w każdym razie dobrze, jeżeli to uboczne zajęcie cośkolwiek przynieść może.

W Cislitawii natomiast są inne potrzeby. Tu nie idzie o powiększenie ludności, ale przedewszystkiem o powiększenie ilości foteli ministeryalnych. Propozycya moja, uczyniona przed tygodniem, aby ze względu na fatalną trzynastkę, na gwałt poszukać czternastego ministra, została przychylnie przyjęta i już w tych dniach ma stanąć obok nowego ministeryum pracy, jeszcze nowsze ministeryum robót publicznych. Ale nie na tem koniec. Baron Beck postanowił być hojnym i jeszcze jednego ministra przeznaczyć dla Słowieńców. Maluczko a otrzymają ministra rodaka Włosi, Chorwaci, Rusini, Rumuni, Żydzi. Wtedy powstanie potrzeba mianowania po dwóch ministrów-rodaków dla Niemców, Czechów i Polaków, bo przecież trudno, aby stali na równi z Rumunami, Słowieńcami lub t. p. Tak więc za jakie 2 lata conajwyżej, będzie Austrya miała dwudziestu kilku ministrów. Ale i to ludów nie zadowoli. Dopiero jak każdy najmniejszy naród austryacki będzie miał przynajmniej 4 ministrów, Czesi i Polacy po 8, a Niemcy 15, nastanie spokój między narodowościami, bo „potrzeby“ każdego kraju zostaną przez rząd uwzględnione.

Nawiasem mówiąc, z 8 foteli ministrów-rodaków polskich, 6 przynajmniej obejmie Unia demokratyczna, która prędzej rośnie w dniach ostatnich, niż ciasto w dzieży piekarskiej. Kiedy przed dwoma miesiącami liczono w Krakowie $1\frac{1}{2}$ demokraty (i to niepewnego) na 1 konserwatystę, dziś na jednego demokratę przypada zaledwie $\frac{1}{30}$ konserwatysty. W samej radzie miejskiej było (nie licząc dzikich) 47 konserwatystów na 20 demokratów, a dziś jest 47 demokratów na 17 konserwatystów. Z dwunastu konserwatywnych żydów nie zostało ani śladu. Więcej pokojowej rewolucyi nad tę, która się odbyła w naszej radzie miejskiej, do tej chwili dzieje nie zapisały.

Co innego rewolucya w Czarnogórze. Kraj ten, liczący mało co więcej mieszkańców, niż go będzie miał wielki Kraków, burzy się tak szalenie, że dotychczas zamknięto w jego więzieniach 250 rewolucyonistów, a drugie tyle uciekło za granicę państwa, co im zresztą łatwo przyszło, bo żaden Czarnogórzec nie mieszka dalej jak o 3 mile od morza lub granicy. Liczba uwięzionych i przed więzieniem zbiegłych, stanowi setną część dorosłych mężczyzn tego kraju. Takim procentem obywateli, siedzących w „dziurze“ i kandydujących do dziury, nie może się poszczycić żadne państwo na świecie.

Galicya bez rewolucyi czyni przygotowania do powiększenia liczby swoich zbiegów. Obecnie we Lwowie radzą mądre głowy nad emigracyą do Brazylii. Jestto emigracya najgorsza, bo odbiera na zawsze krajowi jego siły. Do Stanów Zjednoczonych emigruje chłop na zarobek i najczęściej powraca z jakimś groszem. Jeżeli się nie mylę, to obliczono wpływ pieniędzy ze Stanów do Galicyi na 4—5 milionów koron rocznie. Jadący do Brazylii wywozi pieniądze ze sobą, osiada na stałe za morzem i jest już zupełnie stracony. Stąd też ta „opieka“ nad wychodźcami do Brazylii wydawała mi się zawsze bardzo podejrzaną. Opiekuni chcą ułatwić podróż, kolonizacyę itd. Bardzo to humanitarne, ani słowa, ale bądźcobądź emigracyę popierające.

Przytem w tej humanitarnej pracy znów spotykam się z nazwiskami, które przed 8—10 laty brały udział w ówczesnej gorączce brazylijskiej i rozszerzały niesłychane bajdy o korzyściach materyalnych, jakie będą płynęły z nawiązanych stosunków handlowych między Galicyą a Brazylią. Rezultatem tego było sprowadzenie do Galicyi jakiejś trawy (nazywano ją, zdaje mi się, *herwamate*), mającej być herbatą; wmawiano w nas, że



**Koło polskie w Dumie**: Roman Dmowski, prezes Koła polskiego.



**Koło polskie w Dumie**: Wiktor Jaroński, sekretarz Koła polskiego.

jest ona smaczniejszą od herbaty chińskiej, ale się to wmówić nie udało, bo trawsko to było poprostu obrzydłe. Obecnie ze strony „opiekunów“ widzę gwałtowną chęć wmówienia, że emigracya



Fot. T. Bahrynowicz, Lwów.
**»Tragedya ludzi głupich«**: Gabryela Zapolska.

do Brazylii jest lepszą, niż do Stanów — obawiam się przeto, czy te twierdzenia nie mają tej samej wartości co *herwa-m te.*

# „Tragedya ludzi głupich“.

P. Gabryela Zapolska wzbogaciła naszą literaturę dramatyczną nowem dziełem niepospolitej wartości. Jest niem trzyaktowa sztuka „Ich czworo—tragedya ludzi głupich“. Nowa ta rzecz świadczy o ciągłym rozwoju twórczego talentu znakomitej autorki, świadczy podobnie jak jej „Moralność pani Dulskiej“ o świeżości umysłu, o trzeźwości, z jaką patrzy na życie ludzkie, na świat cały, jest też nowym dowodem znajomości sceny i nadzwyczajnego opanowania techniki pisarskiej.

Problem, jaki p. Zapolska rozwiązuje w swej najnowszej sztuce, jest bardzo głęboki, zrozumienie zaś tego problemu ułatwia znakomita budowa sztuki, żywość typów wprowadzonych na scenę, akcya pełna werwy i życia.

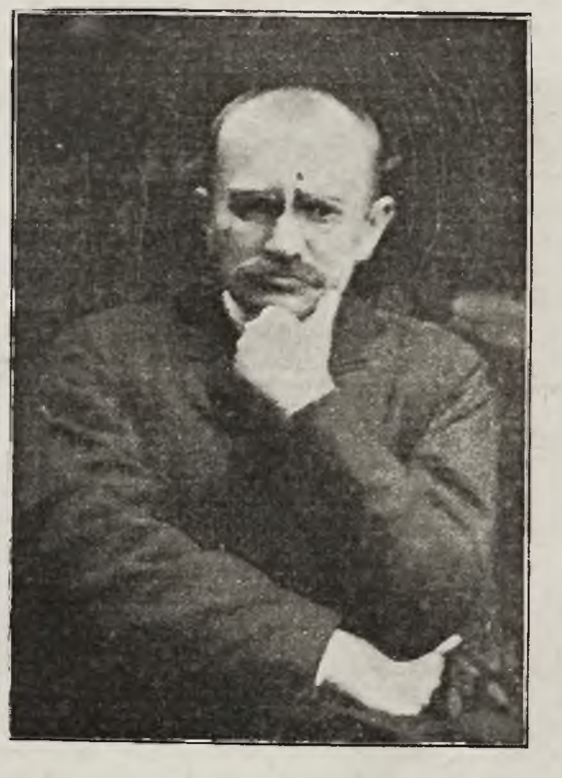
A że dramat p. Zapolskiej wystawił teatr lwowski bardzo starannie, a artyści wszyscy grali z zapałem, temperamentem i zrozumieniem tematu, więc też powodzenie, jakie ta nowa sztuka osiągnęła wśród publiczności lwowskiej, było najzupełniejsze.

Krytyka prawie jednomyślnie uznała niepospolite zalety „tragedyi ludzi głupich“, stawiając tę rzecz na równi z „Moralnością pani Dulskiej“ i innymi utworami znakomitej pisarki. Recenzye „Gazety narodowej“, „Gazety lwowskiej“, „Dziennika polskiego“, „Przeglądu“, „Wieku nowego“,— pełne są pochwał i wyrazów uznania. Jedynie recenzent „Słowa polskiego“, nie będąc w stanie objąć głębokości problemu sztuki p. Zapolskiej, a nadto kierując się osobistą animozyą do obecnego kierownika sceny lwowskiej, wyraził się nieprzychylnie o tej sztuce i pozwolił sobie nad niesmaczne aluzye do zasłużonej autorki. Publiczność jednak przeszła do porządku dziennego na temi elokubracyami i zapełnia teatr szczelnie, ile razy ma się pojawić na scenie „tragedya ludzi głupich“.

W dniu 30 b. m. pojawi się ta sztuka na scenie teatru krakowskiego, w znakomitej obsadzie, publiczność krakowska będzie więc mogła zapoznać się z najnowszem dziełem p. Zapolskiej. Autorka będzie obecną na przedstawieniu. Wówczas też zamieścimy szereg zdjęć z tej sztuki.

# Koło polskie w Dumie.

Zasadnicza zmiana ordynacyi wyborczej do Dumy, zmniejszyła znacznie liczbą posłów z ziem polskich i Litwy. Zaledwie trzynastu pojechało ich na obrady trzeciej Dumy, w której utworzą — podobnie jak poprzednio — osobną organizacyę, „Koło polskie“.



**Skon humorysty-dziennikarza**: Michał Abler.

Nowi posłowie polscy należą wszyscy prawie do stronnictwa demokratyczno-narodowego, które — jak wiadomo — jedyne stanęło do walki wyborczej.

Prezesem Koła polskiego w Petersburgu wybrany został na konstytuującem posiedzeniu poseł m. Warszawy, p. Roman Dmowski, jeden z przywódców stronnictwa demokratyczno-narodowego, se-

# Z lwowskiego bruku.

(Deputacya jedzie do Wiednia po pieniądze. — Ucieczka z zakładu sierót. — Imieniny p. prezydenta. — Lwowska madame Riehl — Czynność komisarza. — Wspomnienie pośmiertne o Michale Ablerze).

Kiedy we Lwowie okazał się zastraszający brak gotówki nawet w bankach, uchwaliła lwowska rada miejska wysłać specyalną deputacyę do Wiednia, do fabrykantów pieniędzy: pp. Bilińskiego i Korytowskiego z propozycyą, aby ci swoje państwowe pieniądze lokowali w lwowskich bankach, czyli ażeby sobie u nas składali. Wyjechał tedy p. prezydent Ciuchciński na czele deputacyi do Wiednia z najlepszemi nadziejami. Ale gotówki nie przywieźli. Tylko na posiedzeniu rady miejskiej opowiedział p. prezydent, jak to jeździł do Wiednia, jak mu tam robiono najlepsze nadzieje, jak wrócił i jak należy mieć dobrą nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Ale gotówki nie pokazał. Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak szukać gotówki gdzieindziej. W tym celu wzięto się na nowo do rozkopywania ulic i rozkopano prawie pół miasta. Radny Pawliszak, który się nie połapał w sytuacyi, czynił z tego powodu cierpkie wyrzuty prezydyum miasta i miejskiemu urzędowi budowniczemu, nazywając w swojej przesadzie te stosunki strasznymi, a radca miejskiego budownictwa pan Gorecki, przyznał na miejscu, że to rozkopywanie miasta właściwie jest zbytecznem.

Najciekawszem było, że na tem samem posiedzeniu rady miejskiej tak wiele mówiono o rozkopanych ulicach, a sprawę masowej ucieczki chłopców z miejskiego zakładu sierot pominięto prawie milczeniem. A jednak był to wypadek jedyny w swoim rodzaju i bardzo ciekawy z wielu względów. Właściwy powód ucieczki sierót dotąd nie jest dokładnie wyjaśniony, a to, co każdego najbardziej zainteresowało, mianowicie, że w zakładzie znajdował się synek jednego z urzędników magistratu, człowieka zamożnego, to już całkiem jest zagadką dotąd nierozwiązaną.

Na radzie o tem nie mówiono nic, aby nie obudzić tych radnych, którzy spali. A może nie chciano psuć humoru p. prezydentowi, który w niedzielę obchodził swoje imieniny przy tak suto zastawionych stołach, że każdemu uczestnikowi tej uroczystości wszelkie gadania o drożyźnie musiały się wydawać prostą bajką i wymysłem rewolucyonistów. Jeszcze późno w nocy widziano rajców, wracających do domu w stanie mocno niepewnym, a jeden z nich krzyknąwszy: „dorożka zajeżdżaj“ dodał zaraz potem: „ja tylko jedną wołałem, a nie dwie“, bo widział biedaczysko wszystko podwójnie. Naturalnie z powodu mrozu.

Sensacyą w tym tygodniu było odkrycie nowego zakładu dobroczynnego publicznej *a la madame Riehl* przy ulicy św. Marcina l. 9, gdzie jakaś Klein-Pałacowa młodym dziewczątkom pomagała skutecznie do karyery i... lakierków. Komisarz Stankiewicz był tam jedynym nieproszonym gościem, który wpadł do pałacu Pałacowej i wziął ją do pałacu sprawiedliwości, aby ją wynagrodzić za dotychczasową publiczną dobroczynność.

* * *

Zmarł w tym tygodniu we Lwowie jeden z najdowcipniejszych ludzi, doskonały humorysta, Michał Abler...

Ze wszystkich gałęzi naszej literatury, humorystyka, jak zresztą i w innych literaturach całego świata, jest najsłabiej zastąpioną, bo ma najmniej pracowników. Każda literatura ma swoich poetów, powieściopisarzy, nowelistów, causeurów, polityków, historyków, krytyków, a nawet epików w bardzo nieraz wielkiej ilości, ale wielu humorystów niema żadna literatura świata. To też z tem większym i szczerszym żalem notuje się każdy ubytek z małej bardzo garstki wesołych poetów, którzy obrali sobie dziwny cel życia i zawodu: bawić ludzi.

Do takich rzadkich ludzi należał Michał Abler, najdowcipniejszy człowiek we Lwowie, jak go dzienniki nazywają w nekrologach. W nekrologach... po śmierci... Ale za życia ten sam najdowcipniejszy człowiek, najlepszy humorysta o nigdy nie starzejącym się humorze, nie mógł w ostatnich kilku latach dostać posady w żadnej z redakcyj lwowskich... Bo miał wielkie wymagania... żądał 40—50 zlr. miesięcznie... A tyle mu nie chciano płacić, bo — jak mówiono — był za mało produktywny... Mógł napisać t y l k o jedną doskonałą rzecz na tydzień, albo dwie rzeczy... A lwowski dziennik chce mieć za te pieniądze doskonałą rzecz lub dwie, trzy rzeczy przynajmniej... codziennie... I woli mieć siedm wodnistych artykułów, pochodzących od siedmiu wodogłowców w jednym tygodniu, zamiast jednego prawdziwie dobrego artykułu w siedmiu dniach tygodnia... A nieboszczyk Abler nie był niestety wodociągiem.. Ba, we Lwowie czasem nawet wodociągi wysechają, ale mózgi lwowskich fejletonistów w pocie czoła, nie wysechają nigdy, tyle w nich wody... I nie wolno im wyschnąć, bo redakcya dziennika woła: gdzie woda, trzeba nam wody, dawajcie wody! Jak do pożaru, jak do gorączki — do gorączki kaptowania prenumeratorów. A nieboszczyk Abler nie był niestety wodociągiem... I dlatego w tej hyperprodukcyi wody, nawet nie czystej, ale bardzo mętnej wody, nie mógł konkurować... Stał na uboczu i śmiał się zgryźliwie... I tylko od czasu do czasu puszczał jasną rakietę świetnego dowcipu, którą oślepiał i zagłuszał ten cały trust fabrykantów wody... Osłupieli na chwilę, jakby się wstydzili, że w tym jednym fajerwerku jednego człowieka, jest więcej myśli i pysznego humoru, niż we wszystkich razem „fejletonach“ lwowskich wodogłowców, niezmordowanych fabrykantów brudnej wody...

Lecz po chwili wrócili znów do „roboty“, bo redakcye wołały: nie stać, ale robić! Trzeba nam wody! A Abler stał na uboczu i śmiał się zgryźliwie... I czekał na posadę w lwowskiej redakcyi... I łudził się może, że ją dostanie... Bo zdawało mu się, że pamiętają ci lwowscy grand-dyrektorzy wodociągów jego przepyszne, lśniące brylantami dowcipu ulotne artykuliki, jego bajeczne listy Quargelduftów, Bobkesów, Tombaków i tyle innych okolicznościowych pereł świetnego, nigdzie dziś niespotykanego dowcipu... Zdawało mu się, że pamiętają, ile chwil wesołych mu zawdzięczają, zdawało mu się, że jeśli już nie dla swoich pism i ich ożywienia, to przynajmniej ze względu na lojalność koleżeńską dadzą mu w swoich wszechnicach politycznych skromną katedrę... reporterki za 30 reńskich... Ba, zdarzyło się nawet — a sam mi o tem przed śmiercią opowiadał — że u redaktora, który może w znacznej części wzrósł i utył na owocach Ablera, zawakowała posada... korrektora za 25 zlr. miesięcznie, a gdy o nią prosił w pokorze najdowcipniejszy człowiek we Lwowie i najlepszy humorysta, to mu jej odmówiono kategorycznie... przez wzgląd na zdrowie petenta i przez wdzięczność za dawne usługi... Przez wzgląd na zdrowie petenta kazano mu chodzić bez posady i dochodu choćby najskromniejszego, a przez wzgląd na wdzięczność za dawne tak owocne usługi — napisano mu po śmierci ciepły nekrolog. Aby nie narzekał... *Kl.*

kretarzem p. Wiktor Jaroński, poseł gubernii kieleckiej. P. Dmowski wybrany został do Dumy po raz drugi, p. Jaroński zaś posłuje już trzeci raz.

Koło polskie w Dumie będzie miało zadanie ciężkie i trudne i liczyć musi prawie wyłącznie na własne siły i pracę.

## Skon humorysty-dziennikarza.

W ubiegły czwartek zmarł we Lwowie po dłuższej chorobie jeden z najlepszych humorystów polskich, Michał Abler w 42 roku życia. M. Abler był przez długie lata współpracownikiem dzienników lwowskich, lecz głównym terenem jego działalności była prasa humorystyczna, był bowiem jednym z tych rzadko spotykanych dziś humorystów, których humor nie starzeje się nigdy.

Nieboszczyk pisał niezliczone mnóstwo ulotnych, przeważnie okolicznościowych artykulików humorystycznych, z których każdy był doskonały i wyróżniał się wśród innych, jak jasny brylant wśród szarego piasku.

Słynny był także ze swoich „powiedzeń“. Jeżeli jakiś pyszny, aktualny i zawsze własny dowcip lub *bon mot* nie nadawał się do druku, to je puszczał w kurs ustnie, poczem krążyły po całem mieście, budząc wszędzie powszechną wesołość.

Jako człowiek był bł. p. Abler bardzo sympatycznym, ujmująco serdecznym towarzyszem i kolegą powszechnie lubianym w całym lwowskim światku dziennikarskim i artystycznym, a choć w ostatnich latach skutkiem uciążliwej choroby pracował już bardzo mało, śmierć jego wywołała w całem mieście szczery żal.

Zmarły był przez jakiś czas lwowskim korespondentem naszego pisma, lecz skutkiem choroby zmuszony był usunąć się od dalszego współpracownictwa.

## Bolesław Raczyński.

Jeden z najmłodszych kompozytorów polskich, p. Bolesław Raczyński, napisał niedawno bardzo piękną operę, nazwaną baśnią muzyczną, p. t. „Królewicz Jaszczur“. Imię p. Raczyńskiego było dotąd znane jako autora kilku pieśni do słów Rydla, pieśni bardzo oryginalnych, pełnych poetyckiego nastroju i szczerości, dalej jako autora „Starej piosenki“, udatnych kolęd na chór mięszany, „Nokturnu“ na skrzypce i nadzwyczaj melodyjnego poematu symfonicznego.

„Królewicz Jaszczur“ jest największą z dotychczasowych prac młodego kompozytora a wedle ogólnego zdania krytyki zarówno lwowskiej jak i krakowskiej, rzeczą nadzwyczaj piękną, mającą wszelkie warunki zajęcia poczestnego miejsca w naszej literaturze muzycznej. Cechuje ją zarówno pomysłowość w używaniu środków scenicznego efektu, jak oryginalność motywów, oraz prawdziwie artystyczna choć pojedyncza robota. Jest to prawdziwe cacko muzyczne i dramatyczne. Zasługa w zupełności p. Raczyńskiego, który jest także autorem libretta.



Bolesław Raczyński.

Poważną zaletą tej baśni muzycznej jest prosty i pojedynczy jej układ i mała liczba solistów występujących. Stąd mógł ją wystawić i teatr krakowski, choć nie rozporządza siłami operowemi, a wystawić tak, iż piękności dzieła wystąpiły w całej okazałości. Jedyną „pożyczoną“ siłą był p. Cz. Zaremba, były artysta opery lwowskiej, który wykonał partyę tytułową.

## Eksminister przed sądem.

(Do illustracyi na stronie 10).

Po czteroletnich ucieczkach, wykrętach, burzliwych manifestacyach w Sycylii itd., Nuncyusz Nasi, były minister poczt, a potem oświaty, stanął przed najwyższym sądem senatorskim w Rzymie, oskarżony o trwonienie wielkich sum skarbowych. Pan Nasi nie traci jednak dobrej miny i z wiarą w poparcie swych wyborców, którzy nie raz stawali groźnie w jego obronie, stara się wpoić w sądzących go senatorów przekonanie, iż jest niewinny. Gdy przewodniczący sądu, senator Canonico, zarzuca oskarżonemu, iż na podróże swoje zużywał za dużo pieniędzy, obwiniony odpowiada najspokojniej, z uśmiechem na ustach, iż będąc ministrem, nie mógł podróżować jak biedak. Tłómaczenia podobne wywołują śmiechy wśród zebranej publiczności, której sympatye zaczynają przechylać się na stronę eksministra.

Głównym punktem obrony oskarżonego jest tłómaczenie, iż rzeczywiście musiał wydawać większe sumy skarbowe, ze względów politycznych. Jeżeli Nasi zdoła w ten sposób przedstawić swe defraudacye, wtedy będzie sądzony tylko o administracyjne nieporządki. Jak zwykle, pomaga Nasiemu wiele niezwykła jego wymowa i spryt. Gdy oskarżony głos zabiera i w dłuższem przemówieniu zbija różne punkty oskarżenenia, mowa jego wywiera taki skutek, iż nie tylko publiczność przysłuchująca się obradom daje mu brawo, ale i sami sędziowie senatorowie poczynają z pewną sympatyą patrzeć na obwinionego. Proces jeszcze nie skończony, można się jednak spodziewać, iż ręka sprawiedliwości nie bardzo zaciąży na eksministrze.

# Trafiła kosa na kamień.

Powieść na tle aktów policyi paryskiej, napisał W. K.

2 Ciąg dalszy.

II.

Pociąg nocny z Calais przybył na dworzec paryski. Gwar ludzki, tłok wysiadających, bieganina posługaczy, nawoływanie służby, kurzawa pary i dymu po nad wężem pociągu, a lokomotywa sapie i syczy.

Śród tłoku uwija się służący hotelowy i patrzy ciekawie na wysiadających, jakby kogoś oczekiwał, szukał czy wypatrywał. Elegancko ubrany, wysoki mężczyzna, wzrostem sięgający po nad innych, wysiadłszy, rozejrzał się po peronie, ziewnął, zapalił cygaro i zawołał posługacza. Ale nie było już żadnego, natomiast podbiegł ku niemu ów służący hotelowy.

— Może pan pozwoli do naszego hotelu? Tanio, elegancko. Czy przygotować dorożkę?

— A no dobrze. Rzeczy odbierze się jutro, a teraz chcę zaraz jechać, bom zmęczony.

— Służę panu. Mamy własne hotelowe dorożki.

Poszli. Gość siadł do powoziku, służący na koźle. Pojechali.

* * *

George i Freddy szczęśliwie przebyli kanał. Gdy statek zatrzymał się w porcie Calais, George wysiadł prędko i pospieszył natychmiast fiakrem na dworzec, gdzie kupił bilet do Paryża i czekał na pociąg. W chwilę potem zjawiła się na dworcu smukła, wysoka, elegancka dama, w towarzystwie mężczyzny. Kupili bilety do Aix i przechadzali się swobodnie po peronie. Na kwandrans przed odejściem pociągu weszła dama do biura telegraficznego i poprosiła naczelnika o kilka słów rozmowy na osobności.

— Czem pani mogę służyć? — zapytał urzędnik, wprowadziwszy piękną kobietę do swego biura.

Dama pokazała mu małą książeczkę.

— To moja legitymacya. Proszę na jej podstawie o łaskawą przysługę.

— Istotnie, dziwne, byłbym się tego nie domyślił.

— Chciałam prosić o pokazanie mi prywatnych depesz, które wysłano do Paryża w przeciągu ostatniej godziny.

Naczelnik wyszukał natychmiast żądane depesze. Było ich cztery. Piękna dama przejrzała je prędko, a jedną czytała z uwagą: „Guillaume Bois Paris, hotel l'Europe. Przybywa pociągiem nocnym z Calais. Twój olbrzym“.

Elegancka pani podziękowała uprzejmie naczelnikowi, wyszła z biura i z czekającym na nią towarzyszem wsiadła do pociągu, którym George miał jechać do Paryża.

Gdy pociąg zatrzymał się w Aix, George wysiadł i na peronie przyłączył się do pięknej damy i jej towarzysza. Pojechali razem do hotelu, gdzie w księdze meldunkowej wpisali się: Pułkownik Ralin z córką i zięciem.

Kazali sobie przynieść kolacyę do zajętych dwóch pokoi i zaczęła się swobodna, acz przyciszona rozmowa.

— Chociaż tu zapewne nikt w tym hoteliku po angielsku nie umie, wszelako należy być ostrożnym — szepnął George.

— A to nam się udało — rzekła dama. Gdybyśmy nie zatrzymali się tutaj, oczekiwałby na ojca w Paryżu któryś z tej bandy. Jużcić ów telegram nie znaczy nic innego, jak tylko doniesienie o przybyciu ojca. Ow „olbrzym“ w telegramie to wskazówka, że ojca po wysokim wzroście poznać można.

— A widzisz chłopcze — odpowiedział George — jak to zawsze i wszędzie przezornym być trzeba. Ja uważałem w Calais, że ktoś za mną deptał, bo za moją dorożką potoczyła się tuż jakaś inna. Wysiadł z niej człowiek, który poszedł za mną do kasy i słuchał dokąd biorę bilet, a potem zaraz zniknął. On to ów telegram wyprawił. Ba! ja to przewidziałem i dlatego wziąłem bilet do Paryża, a nie do Aix. Wolałem poświęcić kilkanaście franków, niż popsuć sprawę. Ta banda paryska musi być znakomicie zorganizowana, skoro dowiedziała się, że mnie wezwano. Niezawodnie ktoś z domowników, czy ze służby Blanca podsłuchał, że nas bankier sprowadza i ostrzegł bandę.

— Jaką też śmieszną minę przybrał naczelnik stacyi telegraficznej, gdy moją legitymacyę zobaczył! Patrzył to na mnie, to na książeczkę i widocznie pojąć nie mógł, że detektyw może się pojawić w postaci eleganckiej kobiety.

— A, no, wcale ładna z ciebie dziewczyna. Jak to dobrze, żeś do pięknej matki podobny, a przytem tak smarkaczowato wyglądasz. Słuchajno Fredek. Ty będziesz musiał instalować się, jako panienka biurowa w kantorze Blanca. Kokietuj na prawo i lewo, aby szukać wielbiciela i przez niego poznać, co się tam święci. W najbliższem otoczeniu bankiera muszą być ludzie na usługach bandy, to niezawodne, skoro tak dokładnie wiedziano, kiedyśmy wyjechali z Londynu. Przedewszystkiem staraj się dowiedzieć, kto to jest ów Guillaume Bois.

— Prawdopodobnie nazwisko przybrane.

— Niezawodnie. W tem właściwie sztuka, żeby zedrzeć maskę fałszywego nazwiska. Pan, panie Henryku, wrócisz do Calais i tam będziesz czekał dalszego wezwania. Być może, iż wypadnie nam puścić się do Ameryki. A nie mów pan żonie, żeś odgrywał rolę mojego zięcia; gotowa być zazdrosna. Teraz chodźmy spać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. de Laère.

# Tajemnica „Czerwonego Stawu“.

Tłómaczyła z francuskiego Marya S.

8 (Ciąg dalszy).

Trzej mężczyźni poznali się dobrze podczas tych kilku dni ostatnich. Major, już po pierwszej rozmowie z młodym porucznikiem, zdawał się być zachwyconym tą nową znajomością. Sir Watts, który również zaprzyjaźnił się ze Stewardem, zwierzył się mu szczerze, że major Rakulof człowiek bardzo poczciwy i prosty, posiada ogromny majątek, przynoszący około dwóch milionów rubli rocznego dochodu. Major zaś ze swej strony dawał jasno do zrozumienia młodemu towarzyszowi, że traktuje go jako przyjaciela. Steward, uszczęśliwiony tą nadspodziewanie szczęśliwą znajomością, zwierzył się majorowi z wielu tajemnic swojego życia. Nie ukrywał przed nim, że jest dezerterem z armii francuskiej, lecz major uspokoił go, że w jego towarzystwie nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Dla większej pewności może zmienić nazwisko, tak jak to miał zamiar uczynić i przybywszy do Rosyi, starać się będzie natychmiast o tamtejsze poddaństwo. We wszystkich tych sprawach miał mu major Rakulof dopomódz.

— O której godzinie mamy stanąć w Paryżu?— zapytał porucznik.

— O szóstej godzinie rano — odpowiedział major. I tego samego wieczoru udamy się w dalszą podróż. Mam do załatwienia ważną sprawę w dyrekcyi policyi i w ministerstwie spraw zagranicznych. Pan możesz mi towarzyszyć, jeżeli zechcesz.

— O, dziękuję — zawołał Steward, śmiejąc się — wolę pozostać w hotelu.

— W takim razie mój przyjaciel, Watts, będzie panu dotrzymywał towarzystwa.

Na te słowa niedostrzegalny uśmiech ukazał się na twarzy trzeciego z podróżnych. Dojeżdżano już do Verton. Pociąg zagwizdał, zatrzymał się na kilka minut, poczem buchając kłębami szarej pary pomknął dalej. Major, zmęczony podróżą, drzemał w rogu wagonu. Steward, nerwowy i niecierpliwy, napróżno starał się go naśladować. Sir Watts zaś nie zdawał się zwracać na to uwagi, co się w koło niego dzieje, tak był zatopiony w czytaniu jakiejś książki. Tylko od czasu do czasu głowa jego ukazywała się z nad kartek, a bystre i przenikliwe spojrzenie spoczywało na twarzy porucznika Stewarda. Steward marzył i rozmyślał nad szczęśliwym trafem, który go uczynił towarzyszem rosyjskiego bojara; bojar ten w jego awanturniczej karyerze, mógł stać się mu bardzo użytecznym. Los jednakże sprzyja szczególnie niektórym jednostkom — myślał porucznik, patrząc ciekawie na uśpionego głęboko majora, poruszającego się w takt biegu pociągu. Lekkie chrapanie wydobywało się z jego piersi. Nagle Steward zadrżał. Oczy jego rozszerzyły się jakby na widok wielkiego niebezpieczeństwa i spoczęły osłupiałe i zdziwione na uśpionym starcu. Jeden z białych wąsów majora odczepił się, ukazując młode, ironicznie skrzywione usta. Przybrana ozdoba zwieszała się smutnie na wygolony podbródek, nadając twarzy zacnego Rosyanina wyraz tak komiczny, że każdy inny, znajdujący się na miejscu Stewarda, byłby wybuchnął śmiechem na widok tej niespodzianki. Ale porucznik Steward nie zaśmiał się. Czoło jego zbiegło się w drobne fałdy, wyraz twarzy stał się zimny i twardy, a w oczach malował się szalony przestrach. Odwrócił się w stronę towarzysza, lecz tenże zajęty był czytaniem, a książka, którą trzymał przed sobą, zakrywała mu twarz aż po oczy. Wtedy w umyśle Stewarda powstała nagła decyzya. Gwałtownym ruchem zapiął swój płaszcz podróżny, podniósł kołnierz, nasunął na czoło miękki filcowy kapelusz, poczem, nieczyniąc najmniejszego hałasu, z nadzwyczajną ostrożnością, nie spuszczając z oczu swoich towarzyszów podróży, podsunął się do drzwiczek wagonu i poruszył klamkę. W tej samej chwili zabrzmiało donośne chrapanie. Sir Watts przerwał czytanie i spojrzał na przyjaciela.

— No i cóż tam majorze?

Lecz nagle zadrżał i słowa zamarły mu na ustach. I on również spostrzegł to, co było powodem przestrachu młodego porucznika. Rzucił książkę i jednym skokiem znalazł się przy uciekającym. Równocześnie zerwał się i major i lewą ręką silnie uchwycił Stewarda za ramię, podczas gdy drugą wyjmował z kieszeni nabity rewolwer. Trwało to zaledwie kilka sekund. Porucznik w mgnieniu oka ocenił grożące mu niebezpieczeństwo. Ratunek zależał tylko od jego siły i przytomności umysłu. Nagłem szarpnięciem odrzucił od siebie majora, który z głośnem przekleństwem runął w kąt wagonu, i wyrwał mu z ręki przygotowaną broń. Tymczasem Watts uderzeniem pięści rozbił szybę, odgradzającą jeden przedział od drugiego.

— Matsique! do mnie! — zawołał donośnym głosem.

W tej samej chwili na stopniu od drzwiczek ukazała się olbrzymia postać ajenta Matsique, zagradzając nieznajomemu przejście. Wywiązała się straszna, niebezpieczna walka, na śmierć i życie. Deszcz lał strumieniami i oślizgły teren utrudniał ruchy walczących. Rosyanin, a właściwie detektyw Jaime, zdołał się już podnieść z ziemi i przyskoczył na pomoc ajentom. Steward, uzbrojony w nabity rewolwer, cofał się tyłem ku wyjściu, drugą, wolną ręką zadając wokoło siebie silne a pewne razy. W ten sposób potrafił dojść bezpiecznie aż do pierwszego schodka.

— Larpenteur! przyciśnij guzik od alarmującego dzwonka! — zawołał Jaime, cofając się przed skierowaną do niego bronią.

W tej samej chwili ajent Matsique uchwycił w pół przeciwnika, lecz równocześnie rozległ się strzał i głuchy łoskot upadającego ciała i Matsique z rozstrzeloną głową leżał na szynach. Pociąg pędził dalej... Lecz w kilka sekund rozległ się drugi strzał. Ugodzony w ramię porucznik Steward z okrzykiem wściekłości stoczył się w próżnię, pociągając za sobą detektywa Jaime'a.

Larpenteur chciał pospieszyć z pomocą swojemu przełożonemu. Wychylił głowę, lecz w zapadających ciemnościach nic dojrzeć nie mógł. W pierwszej chwili chciał wyskoczyć, lecz byłoby to narażeniem się na śmierć pewną.

Jeszcze raz przyskoczył do taśmy dzwonka i szarpać nią zaczął rozpaczliwie. Po małej chwili rozległ się świst donośny i pociąg, kołysząc się lekko, zwalniał stopniowo biegu, aż nagle przystanął, podrzucony gwałtownem wstrząśnieniem. We wszystkich oknach ukazały się wylęknione i blade twarze podróżnych. Nadbiegli konduktorzy i wypytywać zaczęli o powód zaalarmowania. Larpenteur w krótkich słowach opowiedział przebieg wypadku.

— Jak daleko stanęliśmy od stacyi? — zapytał ajent.

— Dwa kilometry dzielą nas od Noyelles — odpowiedział główny konduktor.

— Niechże więc pan rozkaże poprowadzić pociąg czemprędzej do Noyelles i przyszle mi tu pomoc. Ja tu zostanę i czynić będę poszukiwania po torze.

— Kogo mam panu przysłać do pomocy?

— Przedewszystkiem da pan znać do posterunku żandarmeryi i uwiadomi pan naczelnika stacyi o wypadku.

Po chwili pociąg już biegł dalej i znikł wkrótce w ciemności, podczas gdy ajent Larpenteur z latarką w ręce śpiesznym krokiem podążał po torze. Doszedł do małego żelaznego mostku, pod którym błyszczały wody wezbranej przez ulewę rzeczki, ukląkł i pochylił się nad parowem.

— Niema nic — szepnął po chwili zaniepokojony. Trzeba iść dalej.

Podniósł się i szedł dalej, pochylając co kilka kroków i nawołując. Lecz cisza zupełna panowała wokoło. Wicher dął przeraźliwie i fale drobnych, gęstych kropel zasypywały mu oczy. Nagle potknął się o jakieś ciało, leżące na ziemi. Pochylił się i skierował latarkę w tę stronę.

— Matsique! biedny Matsique! — szepnął wzruszony i dwie duże łzy potoczyły się wolno po jego ogorzałych policzkach.

Nieszczęśliwy ajent nie dawał znaku życia. Z małej rany na skroni sączył się wąski pasek krwi. Na wykrzywionej, sinej twarzy, zastygł okropny wyraz bólu i przedśmiertnego lęku. Larpenteur z trudem uniósł przyjaciela w ramiona i zawlókł go do budki dróżnika, poczem powrócił do tego samego miejsca. Gdy zmęczony i wyczerpany wzruszeniem doszedł do mostu, ujrzał dwóch mężczyzn, spieszących na jego spotkanie. Był to naczelnik stacyi z Noyelles ze swoim pomocnikiem. Po chwili nadeszło pięciu żandarmów. Zaczęto czynić drobiazgowe poszukiwania po brzegach rzeki, torze i małym dębowym lasku, ciągnącym się opodal, lecz poszukiwania te nie odniosły żadnego skutku.

Detektyw Jaime i porucznik Steward znikli bez śladu...

## ROZDZIAŁ XIX.

### Rozprawa.

Fatalny dzień nadszedł. Stary Klemens Gibier, morderca pani de Trèves, powołany został przed sąd. Na dzień przedtem, przed powrotem syna z fabryki, pani Ducret miała długą, decydującą rozmowę z córką oskarżonego. Niepokojąca zmiana zaszła w tej nieszczęśliwej kobiecie. Dzika jakaś, gorączkowa energia zastąpiła apatyę ostatnich dni. Pani Ducret zrozumiała, że nadszedł dla niej czas ofiary. Nie pora na łzy i bezowocne rozpacze. Należało dotrzymać danego słowa. Pani Ducret przysięgła Henryecie, że sędzia Davricourt dowie się o wszystkiem. Zaraz po wyjściu Piotra do fabryki ubrała się i przygotowała do wyjścia. Henryecie na ten widok serce ścisnęło się boleścią. W tej strasznej, ostatecznej chwili, wahanie zakradło się w jej duszę. Długą chwilę obydwie kobiety stały milcząco, poczem pani Ducret nagle otworzyła ramiona.

— Matko, biedna matko — szepnęła młoda dziewczyna, padając z jękiem na pierś nieszczęśliwej kobiety.

Uścisk ich niemy trwał długo. Pani Ducret nie była już zdolną do płaczu; nagle wysunęła się z objęć młodej dziewczyny i krokiem równym, automatycznym skierowała się ku drzwiom. Po jej wyjściu Henryetta z płaczem upadła na kolana przed łóżkiem. Ratowała swojego ojca, ale za cenę strasznej ofiary, niszcząc i łamiąc życie matki swojego narzeczonego, kobiety, która jej dawała tyle dowodów przywiązania i serdecznej opieki, która ją przytuliła do siebie w chwili nadludzkiej rozpaczy i zwątpienia i pielęgnowała starannie w ciągu kilkotygodniowej choroby. I tej to istocie, której zaprzysięgła w duszy wieczną wdzięczność, którą kochała prawie na równi z ojcem i narzeczonym, była zmuszoną zadać cios ostateczny. Gdyby choć sędzia Davricourt, którego odkrycie tej strasznej tajemnicy miało dotknąć nie mniej okrutnie, mógł ochronić winnego, ratując równocześnie jej ojca! Syn sędziego Davricourt, Paweł-Ludwik, dezerter i głośny awanturnik, był mordercą pani de Trèves i jej służącej! Lecz czy ten urzędnik, sumiennie obowiązkowy, zechce to uczynić? Wszak pani Ducret błagała go już raz w imię dawnej swej miłości o ratowanie biednego jej ojca.

Dziewiąta godzina biła w mieście, gdy pani Ducret przechodziła przez most nad Sekwaną. Na dźwięk zegaru kobieta zadrżała i przyspieszyła gorączkowo kroku, kierując się w stronę ulicy Rivoli, gdzie mieszkał sędzia śledczy Davricourt. Dzielnica ta, sąsiadująca z halami, bywa zazwyczaj w tej porannej godzinie tak bardzo ożywiona, że trzeba posiadać wiele przytomności umysłu, by nie wpaść niespodzianie pod koła krzyżujących się ciągle wozów. Bywają ludzie, którzy przechodzą przez życie z dziwnem piętnem fatalności na czole. W chwili, gdy pani Ducret, niespokojna i nerwowa, naglona myślą, że może przyjść zapóźno, przejść właśnie miała na drugą stronę ulicy, nie zauważyła, że wprost na nią pędził ciężki wyładowany wóz rzeźnicki. Nagle rozległ się okropny krzyk bólu i pani Ducret ze złamaną nogą legła pod kołami wozu. Przeniesiono ją natychmiast do pobliskiej apteki, a stamtąd na rozkaz przywołanego lekarza przewieziono do szpitala.

* * *

O godzinie jedenastej zrana sale sądowe dla publiczności zostały otwarte i w jednej chwili tłum publiczności, pomiędzy którym znajdowało się najwięcej kobiet w krzykliwych toaletach, zajął ławki. Świadkowie siedzieli w pierwszym rzędzie na prawo od sędziów; pomiędzy nimi znajdowały się Żorżetta i Nana w towarzystwie swoich przyjaciół Gastona Dublera i Jerzego Heudesa. Obok nich siedział stary Ullmann, właściciel oberży pod „Złotą ostrogą“, komisarz policyjny, pan Desmarets, ze swoim sekretarzem i mały Loriot. W rogu sali blady i wzruszony stał młody mechanik, Piotr Ducret. Szalony hałas panował w sali. Krzyżowały się rozmowy, wykrzykniki i wybuchy śmiechu. Nagle drzwi główne otworzyły się naoścież i stanął w nich woźny sądowy.

— Panowie i panie, proszę o spokój — sędziowie idą — zawołał głębokim poważnym głosem.

Śmiertelna cisza zaległa w sali. Weszli sędziowie, tuż za nimi szło dwóch dozorców więziennych, prowadząc oskarżonego. Starzec zmienił się do niepoznania. Długie białe włosy otaczały twarz wyschłą i zżółkłą, gęsta zwichrzona broda spadała mu na piersi, a cała postać wysokiego niegdyś i dumnego starca, zgięła się ku ziemi, jakby pod naciskiem strasznego ciężaru. Na jego widok szmer przebiegł po sali. Donośnym, monotonnym głosem rozpoczął pisarz sądowy odczytywanie aktu oskarżenia. Klemens Gibier oskarżony

był o uplanowane i rozmyślne zamordowanie pani de Trèves i służącej jej, Żanetty Barchoux.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie.

— Klemensie Gibier, powstań — rozkazał prezydent sądu.

Stary Klemens nie poruszył się. Oczy jego błędne z osłupieniem spoczęły na tłumie. A więc na prawdę ci ludzie mają go za mordercę i nędznika! Przyszli tutaj, aby sycić się widokiem jego hańby i rozpaczy. Na bladą twarz oskarżonego wybiegły krwawe rumieńce, oczy jego mgłą zaszły, ręce nerwowo błądziły po dębowem oparciu ławki.

— Klemensie Gibier, powstań — powtórzył prezydent sądu.

Oskarżony powstał machinalnie, lecz w tej samej chwili opadł z powrotem na ławkę. Głowa jego bezwładnie zwiesiła się na piersi. Napróżno prezydent sądu zmusić go chciał do odpowiedzi na pytania — stary Klemens milczał, jak gdyby utracił świadomość, gdzie się znajduje i czego chcą od niego. Przesłuchano świadków. W końcu nadeszła kolej na starego Ulmanna, którego zeznania były bardzo ważne i oczekiwane przez publiczność z wielką ciekawością. Prezydent sądu zadał świadkowi zwykłe przedwstępne zapytanie:

— Czy świadek Ulmann przysięga, że bez osobistej nienawiści lub też powodowany zemstą, zeznawać będzie tylko samą prawdę?

Oberżysta podniósł prawą rękę i przysiągł.

— Oskarżony utrzymuje — mówił dalej sędzia — iż przepędził w lokalu świadka wieczór, który poprzedził noc zbrodni. Towarzyszył mu nieznajomy człowiek, przygodny kramarz. Czy jest to prawdą?

— Nie, panie sędzio — odpowiedział świadek.

Na słowa te Klemens Gibier powstał, blady ze skrzywioną strasznie twarzą.

— Ty nędzniku, kłamiesz! kłamiesz! — zawołał strasznym, rozdzierającym głosem i obydwie ręce ruchem gwałtownej groźby wyciągnął do oberżysty.'

— Spokojnie, spokojnie — rzekł sędzia — bo inaczej każę wam założyć kajdany.

Więzień usiadł. Obrońca jego, młody adwokat, przyjaciel Piotra Ducret, nachylił się nad nieszczęśliwym, szepcząc mu coś z cicha.

— Czy świadek pewnym jest tego, co mówi?— ciągnął dalej prezydent sądu. Zeznanie wasze jest bardzo obciążające i ważne. Oskarżony twierdzi, że przemawia przez was nienawiść. No, powiedzcie, czy jesteście pewni tego, że w ów wieczór oskarżony nie znajdował się u was?

Dziki płomień zajaśniał w oczach starego Ulmanna.

— Ani on, ani nikt inny nie był u mnie — odpowiedział spokojnym głosem. Jestem tego najpewniejszy.

Po sali przebiegł pomruk. Niektórzy zdawali się przechylać na stronę oskarżonego. Przygnębiona jego postać i szczere spojrzenie wyrazistych oczu sprawiały silne wrażenie.

— Dobrze, możesz pan usiąść — odpowiedział po chwili sędzia.

Następnie wywołano małego Loriota. Chłopiec, cokolwiek zmieszany, podszedł szybko do stołu sędziego. Zeznał, że nie wiele wie o całej tej sprawie; w fatalny ów wieczór wysłano go za sprawunkiem do sąsiedniej wioski.

— Pan prezydent zechce zapytać świadka — zwrócił się do sędziego obrońca — jakim sposobem mógł wezwać do pomocy oskarżonego do wytoczenia beczki wina, skoro nie był tam obecny?

— To nie prawda! — zawołał oburzony chłopiec. Jakżeż mogłem wołać pana Gibier, kiedy mnie tam nie było... Dzień przedtem rzeczywiście pomógł mi w tej robocie, można się o to zapytać pryncypała.

Śmiertelna cisza zaległa w sali po tych słowach, w tej chwili odgrywała się rzecz ważna. Zeznanie dziecka niszczyło jedyny środek obrony oskarżonego, którego wina występowała jawnie i wyraźnie.

— Zastanów się dobrze, moje dziecko — rzekł sędzia łagodnie — wiesz, że tu kłamać niewolno.

— Ja nie kłamię — odpowiedział dumnie mały Loriot, podnosząc głowę.

Sędzia zwrócił się do oskarżonego.

— Klemensie Gibier, mówcie, brońcie się!

Oskarżony uczynił rozpaczliwy ruch ręką.

— Ależ to niemożliwe — zawołał obrońca. Utrudniacie mi rozmyślnie zadanie.

Szmer przyciszonej rozmowy rozległ się po sali. Teraz już wszyscy obecni byli przekonani, że mordercą jest Klemens Gibier. Około godziny czwartej przerwano rozprawę.

Po godzinnej przerwie sędziowie powrócili; rozprawa ciągnęła się dalej. Silne wrażenie uczyniła na całem audytoryum przemowa prokuratora. Zręcznie i przekonywająco przedstawił on w jaskrawych barwach cały przebieg tej podwójnej zbrodni, przytaczając silne i logiczne argumenty na niekorzyść oskarżonego. Wspomniał o znalezionym na schodach, prowadzących do sypialni zamordowanej ofiary, trupie psa Tygrysa. Pies leżał



Oczy jego rozszerzyły się, jakby na widok wielkiego niebezpieczeństwa, i spoczęły osłupiałe i zdziwione na uśpionym starcu.

w poprzek schodów. Jakimże sposobem wytłómaczyć okoliczność, iż oskarżony nie spostrzegł go, biegnąc do pokoju swej pani, zwabiony jej wołaniem o pomoc? Klemens Gibier zatem był prawdziwym mordercą pani de Trèves, a potworna zbrodnia, dokonana na jej służącej Żanecie, była jednym dowodem więcej, że zbrodniarz obznajmiony ze zwyczajami domu, rozmyślnie postarał się o usunięcie świadka.

Gdy mówca zamilkł, młody obrońca oskarżonego, Rajmund Vallet, poprosił o głos. W gorących, porywających rzewnością słowach przedstawił on obecnym życie Klemensa Gibier, człowieka dotąd o nieskalanej opinii, byłego wachmistrza, który zasłużył sobie na miłe wspomnienie swoich przełożonych — człowieka, o którym wszyscy znajomi wyrażali się z szacunkiem i życzliwością. „Czyż zeznanie oberżysty Ulmanna, które tchną jawną niechęcią do oskarżonego, mają być wiarogodne?— mówił dźwięcznym i donośnym głosem młody adwokat. Świadek Loriot zaś, czyni wrażenie lekkomyślnego i rozstrzepanego dziecka, do słów więc jego zbytniej wagi przykładać nie należy. Czy sędziowie mają prawo zasądzać człowieka, starca, ojca rodziny, na podstawie tak niejasnych dowodów? I czy zechcą tak wielką odpowiedzialnością obciążać swoje sumienia?“

O godzinie 7-ej sędziowie udali się do przyległej sali, w celu przeprowadzenia ostatecznej, decydującej narady.

Publiczność na sali, z wzrastającem z każdą chwilą zniecierpliwieniem, oczekiwała odczytania wyroku.

Po godzinnej naradzie, sędziowie poważni i skupieni, wśród ogólnej ciszy zajęli swoje miejsca.

— Wprowadzić oskarżonego — rozkazał prezydent sądu.

Lecz w tejże samej chwili na salę wszedł woźny sądowy, niosąc na tacy telegram.

Prezydent gorączkowo przebiegł go oczami, a na twarzy jego odmalowało się silne osłupienie.

W milczeniu podał papier stojącemu obok niego prokuratorowi. W oczach starego urzędnika zajaśniał wyraz szczerego zadowolenia.

Po chwilowej naradzie prokurator przemówił donośnym głosem.

„Prezydent sądu, na mocy swojej władzy, z powodu nieprzewidzianej okoliczności, odracza sprawę do następnej kadencyi“.

Depesza była z Noyelles i zawierała te słowa:

„Do Pana Prezydenta Sądu w Paryżu.

„Proszę przerwać rozprawę w sprawie Klemensa Gibier. Morderca prawdziwy odnaleziony. Dziś będę w Paryżu.

Jaime — brygadyer policyjny“.

## ROZDZIAŁ XX.

### Syn i ojciec.

W kilka dni po wyżej opisanych wypadkach, detektyw Jaime siedział w kancelaryi sędziego Davricourt. Długa, widoczna blizna przecinała twarz detektywa, a lewa jego ręka zwieszała się na temblaku.

— No, mój przyjacielu — mówił sędzia — nie możesz pan zaprzeczyć, że szczególne szczęście ci sprzyja. To traf, że wyszedłeś cało z tych opałów...

— Oj, to prawda, panie sędzio. Jedna chwila była szczególnie krytyczna. Ten nędznik, raniony przez Larpenteure'a, uczepił się mnie i pociągnął za sobą. Pociąg biegł całą siłą pary. Przez niską poręcz mostu, po którym właśnie przejeżdżaliśmy, wpadliśmy do rzeki. Płynąłem długą chwilę z tym drabem, uczepionym u moich ramion; w końcu zmęczony, wyczerpany z sił i zziębnięty, straciłem przytomność. Gdy otworzyłem oczy, znalazłem się w chacie rybaka, który nas wyratował; mój towarzysz leżał obok mnie, a nademną stało dwóch aniołów stróżów, dwóch żandarmów, którzy niecierpliwie czekali na moje przebudzenie się.

Sędzia wysłuchał tego opowiadania z życzliwym uśmiechem i serdecznie uścisnął dłoń mówiącego.

— Jesteś dzielnym człowiekiem, panie Jaime — rzekł — ale lubisz działać w dziwnie tajemniczy sposób. Czy nie lepiej było odrazu aresztować tego niebezpiecznego ptaszka w New-Yorku, niż narażać w ten sposób swoje życie?

— To prawda — odparł Jaime — ale sprawa, w ten sposób prowadzona, straciłaby na wartości i stałaby się dla mnie mniej pouczającą. Panu sędziemu wiadomo, jak gorąco ukochałem mój zawód, a przeciwności i trudności potęgują tylko moją energię i zapał. Chciałem tego nędznika, który się niczego nie domyślał, zaprowadzić dobrowolnie, aż do biura dyrektora policyi, gdzie dopiero byłbym się mu przedstawił po formie. I byłoby mi się to udało, gdyby nie ten przeklęty wąs! Oh! nie zapomnę o tem nigdy! Wiecznie wyrzucać sobie będę ten brak dokładności w charakteryzowaniu się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Ze starego Krakowa.

Nie przypuszczają może czytelnicy nasi, że stare bramy i sienie Krakowa, przez i koło których codziennie się przechodzi, mają wartość swą



**Ze starego Krakowa:** Fragment z ulicy Stradomskiej.

i cechę artystyczną. Są one przedewszystkiem niepozorne, brudne i odrapane — tak sądzimy wszyscy, bo to widzimy. Ale oko znawcy-architekta umie dopatrzeć się pod ukryciem nieraz rzeczy bardzo ciekawej a artystycznej.

P. Mączyński, znany architekt, twórca kilku pięknych gmachów, nagrodzony na wielu konkursach, umiał w swej książce p. t. „Ze starego Krakowa“ pokazać na 90-ciu tablicach całą seryę bram i sieni krakowskich domów śródmieścia oraz widoki ulic, których kilka w formacie zmniejszonym podajemy.

Od bram pałacu z ulicy św. Jana, aż do najskromniejszego domu w Kaźmierzu, przesuwają się nam przed oczyma rysunki i widoki, ciekawe nietylko dla znawcy, lecz i dla profana. Rysunki w książce tej przedstawiają wszystkie odmiany i formy stylów z ubiegłych stuleci, stylów, w których się Kraków budował, więc od średniowiecznych, kutych żelazną blachą bram, do wykwintnych, barokowych form. Toż samo ujawnia się we widokach starych ulic wąskich z wysokimi domami, jak np. ul. Siennej lub innych — nowszych, czy na nowo przystrojonych, św. Jana czy Kanoniczej.

Obywatele miasta z łatwością odnajdą rysunki swych starych bram, o ile one nie są przerobione lub zburzone zupełnie.

Jak bowiem w przedmowie p. Mączyński zaznacza, dużo z tych rzeczy starego Krakowa zginęło i ginie codziennie niepowrotnie; już w czasie 3-letnich studyów i pracy nad ową książką zginęło bram czy sieni piętnaście.

Wydawnictwo tej książki przedstawia się wspaniale — i ma cechę wybitną także i pod względem drukarskim, sposobem oryginalnym przygotowania klisz, drukiem — oraz całą formą ujęcia i przedstawienia tematu. Wskazuje ona dobitnie, jakim jest skarbcem, jeszcze nie zgłębionym, nasz Kraków stary, skarbcem, z którego każde bystrzejsze oko potrafi i może wysnuć całe serye rzeczy pięknych a swojskich. Książka p. M. rzeczywiście przedstawia rzeczy ciekawe i tak inne, różne od obcych w tym rodzaju, że możemy śmiało być z nich dumni — a u nas oby stanowiła „memento“ dla zbyt pochopnych czy lekko traktujących nasze zabytki, dla tych tak słusznie określonych nazwą „burzymurek“.



**Ze starego Krakowa:** Franciszek Mączyński, architekt.

Książka wydana nadto z niemieckim i francuskim tekstem, przeznaczonym dla zagranicy; wypełnia ona w naszej literaturze lukę i brak nietylko jako dzieło fachowe, ale dla najszerszej publiczności jako obraz z naszej rodzimej a przebogatej przeszłości i stanowi piękny podarunek gwiazdkowy.



**Ze starego Krakowa:** Ulica Sienna od głównej poczty.

Za pracę tę wyczerpującą należy się młodemu architektowi p. Mączyńskiemu szczere uznanie i wdzięczność jak najszerszych kół.



**Ze starego Krakowa:** Początek ulicy Kanoniczej.

## Bohaterowie krachu.

Słynny i pamiętny krach, który tak strasznie odbił się na finansach Ameryki, a i w Europie dał się dotkliwie odczuć, nie był właściwie zupełną niespodzianką. Już bowiem przed dwoma laty przepowiedział go pewien agent giełdowy i publicysta,



**Bohaterowie krachu:** Karol Barny, dyrektor Knickerbroker Trustu w Nowym Jorku, który skutkiem ruiny materyalnej odebrał sobie życie.

Thomas Lawson. Człowiek ten zdemaskował też swego czasu niesłychaną korupcyę, panującą w amerykańskich towarzystwach asekuracyjnych. Zaznajomiwszy się następnie ze stosunkami w trustach miedzianych, przepowiedział z całą stanowczością oczekujący Amerykę krach giełdowy. Słowa jego spełniły się w zupełności.

Przebieg tej katastrofy finansowej znany jest

już powszechnie, obecnie tedy warto poświęcić słów kilka tym, którzy byli jej bohaterami a zarazem i pierwszemi ofiarami. Należy tu więc dyrektor banku międzynarodowego w Nowym Jorku August Heinze, który pierwszy zawiesił wypłaty, a dalej Karoł Barny, dyrektor Knickerbroker Trust. Ten ostatni tak dalece wziął sobie do serca poniesione straty i zupełną ruinę finansową, iż odebrał sobie życie.

## Wybuch melinitu we Francyi.

Do całego szeregu wypadków, jakie w ostatnich czasach zaszły w fabrykach przyrządów wybuchowych, dodać musimy najświeższą eksplozyę pocisków melinitowych w Bourges. Przed kilku dniami mały oddział żołnierzy eskortował z tamtejszej szkoły pyrotechnicznej wóz, naładowany dwudziestoma na bojami melinitowymi, z którymi miano robić doświadczenia za miastem.

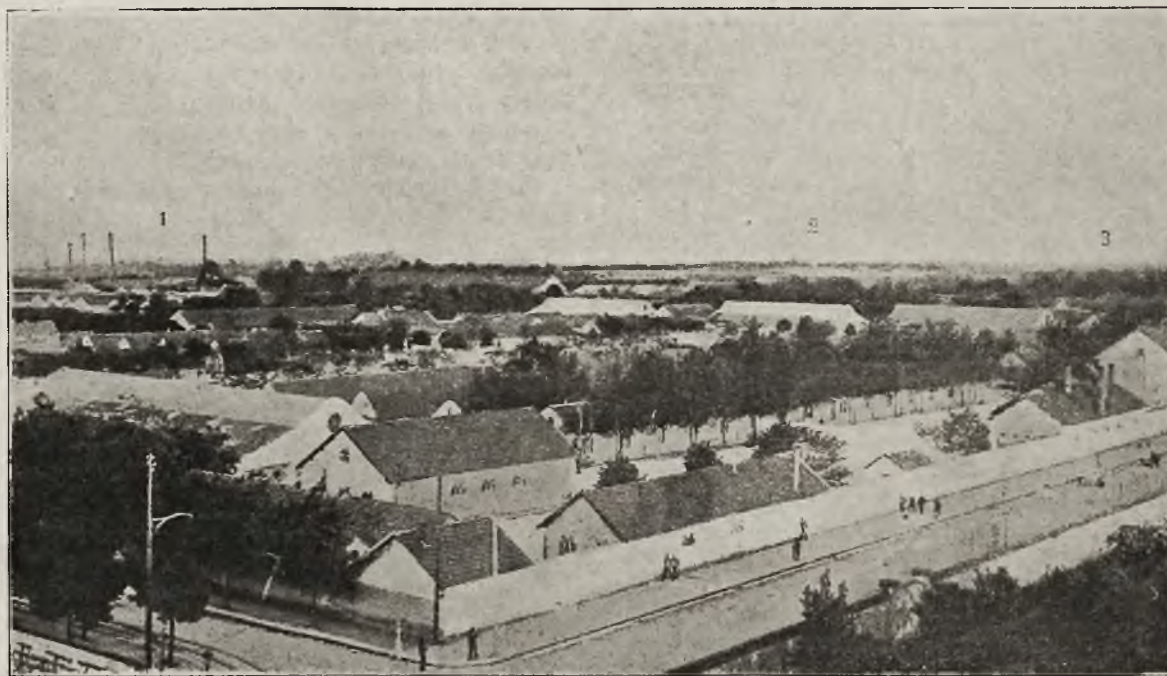


**Bohaterowie krachu:** August Heinze, dyrektor banku międzynarodowego w Nowym Jorku.

Wbrew wyraźnemu rozporządzeniu, które w podobnych wypadkach nakazuje konwojującym trzymać się na dwieście kroków w tyle za pociskami, żołnierze z powodu deszczu posiadali na wozie. Nieposłuszeństwo to przypłacili śmiercią. Zanim bowiem dojechali do naznaczonego miejsca, rozległ się naraz ogłuszający huk i gdy po kilku chwilach nadbiegli okoliczni mieszkańcy, oczom ich przedstawił się straszny widok. Na dużej przestrzeni dokoła miejsca wybuchu leżały porozrzucane części wozu, zaprzęgu i nieszczęśliwych żołnierzy, z których pozostały tylko nikłe ślady. Dziewięć osób zostało zabitych, a trzy tak ciężko ranne, iż lekarze nie wróżą im najmniejszej nadziei powrotu do zdrowia. Przyczyna eksplozyi pozostała dotychczas niezbadaną.

Katastrofa ta wywołała w całym departamencie powszechną żałobę, zabici bowiem żołnierze rekrutowali się z pomiędzy miejscowej ludności. Pogrzeb ofiar odbył się niezwykle uroczyście. Po ceremonii religijnej i błogosławieństwie, udzielonem przez arcybiskupa z Bourges, trumny ofiar złożono na lawetach armatnich, przystrojonych flagami francuskiemi i kwiatami. Nad otwartym grobem złączone orkiestry całego garnizonu odegrały marsza żałobnego Chopina, poczem umyślnie przybyły na ten pogrzeb minister wojny Picquart, wypowiedział mowę żałobną.

Rząd zająć się ma rodzinami zabitych żołnierzy.




**Wybuch melinitu we Francyi:** Ogólny widok szkoły pyrotechnicznej w Bourges; 1. Szkoła pyrotechniczna. 2. Oddział napełniania naboi. 3. Miejsce wybuchu.

## Zagadkowa śmierć księcia Bawarskiego.

Niezwykle tajemnicze wieści rozchodzą się o zagadkowej śmierci księcia Arnulfa bawarskiego. Książe Franciszek Józef Arnulf, najmłodszy syn księcia regenta Luitpolda bawarskiego, przed pół rokiem złożył dowództwo pierwszego korpusu armii i wyjechał na polowanie do centralnej Azyi. Z wycieczki tej wrócił zaledwie przed dwoma tygodniami i dla odpoczynku po męczącej podróży zamieszkał na czas pewien w Wenecyi. Zdrowie księcia przedstawiało się jak najlepiej, gdy naraz rozeszła się wieść, że książe umarł prawie nagle po dwudniowej chorobie na influencę. Od pierwszych chwil zrodziły się podejrzenia co do istotnych powodów tej śmierci, gdyż według twierdzenia lekarzy, tak krótkotrwała choroba nie mogłaby pokonać silnego organizmu księcia. Wyraz różnorakim przypuszczeniom dał włoski dziennik *Corriere della sera*, który wprost podał, jako informacyę z pewnego źródła, iż książe zmarł z powodu rany, otrzymanej w pojedynku. Ks. Arnulf



**Wybuch melinitu we Francyi:** Minister wojny, jenerał Picquart przemawia na pogrzebie zabitych żołnierzy.



**Zagadkowa śmierć księcia Bawarskiego:** Książe Arnulf Bawarski.



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

**Zmiany w policyi wiedeńskiej** Ustępujący prezydent policyi wiedeńskiej, radca dworu Jan Habrda.

miał on podobno pojedynkować się na szpady z księciem Genui, admirałem floty włoskiej, bratem włoskiej królowej-matki Małgorzaty, i w drugiem złożeniu otrzymał śmiertelne pchnięcie. Zmarły książe bawarski liczył 55 lat życia, przeciwnik zaś jego był tylko o jeden rok od niego młodszy. Zwłoki zmarłego przewieziono do Monachium i wystawiono w pałacu Wittelsbachów. Ze Lwowa wyjechała na pogrzeb delegacya 80 pułku, którego ks. Arnulf był właścicielem.

## Zmiany w policyi wiedeńskiej.

Dotychczasowy szef wiedeńskiej policyi, prezydent Jan Habrda, ustąpił z tego ważnego posterunku po dziesięcioletniej, wytężającej pracy. Był to wzorowy urzędnik, o umyśle jasnym, twórczym, organizacyjnym. To też pod jego rządami policya wiedeńska stanęła na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Warto zaś zauważyć, że wysokiego swego stanowiska dobił się prezydent Habrda wyłącznie własną pracą i własnemi zasługami. Syn ubogiego stolarza, ukończył wśród ciężkiej walki o kawałek chleba gimnazyum, a następnie wydział prawniczy, poczem praktykował w sądzie, następnie zaś przeniósł się do policyi. Awansował szybko, bo odznaczał się nietylko zdolnościami, ale i wielką energią, sprężystością, oraz nadzwyczajną pracowitością.

Powołany przed laty 10 na prezydenta policyi, kierował nią bardzo taktownie, ku powszechnemu zadowoleniu zarówno podwładnych, jak szerokich warstw publiczności.

Następcą jego został mianowany radca dworu Karol Brzezowsky, człowiek młody jeszcze, ale o wybitnych zdolnościach i wysokiem wykształceniu. Od chwili ukończenia studyów uniwersyteckich poświęcił się służbie w policyi i tam odznaczył się bardzo zaszczytnie. Mianowanie go szefem policyi wiedeńskiej wywarło jak najlepsze wraże-



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

**Zmiany w policyi wiedeńskiej:** Nowy prezydent policyi wiedeńskiej, radca dworu Karol Brzezowsky.



**Eksminister przed sądem:** Nuncyusz Nasi wygłaszający swą obronę przed senatorami.

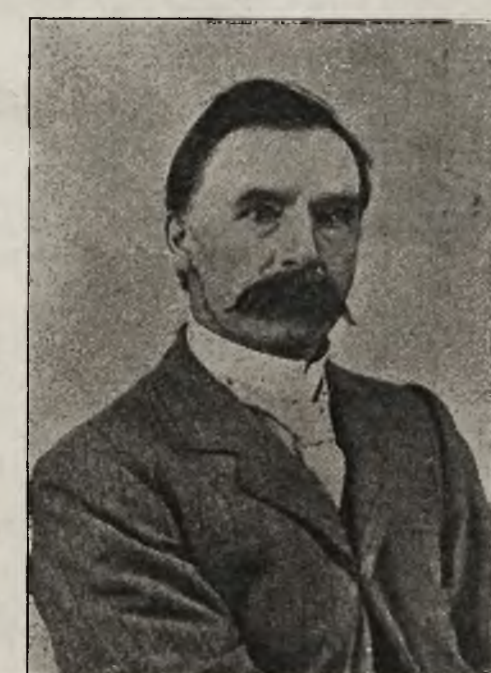
nie. Radca dworu Brzezowsky bowiem jest człowiekiem powszechnie lubianym, skromnym, a w stosunkach towarzyskich bardzo uprzejmym.



**Podwójny nieboszczyk:** Tomasz Karol Druce.

## Cesarstwo niemieccy w Anglii.

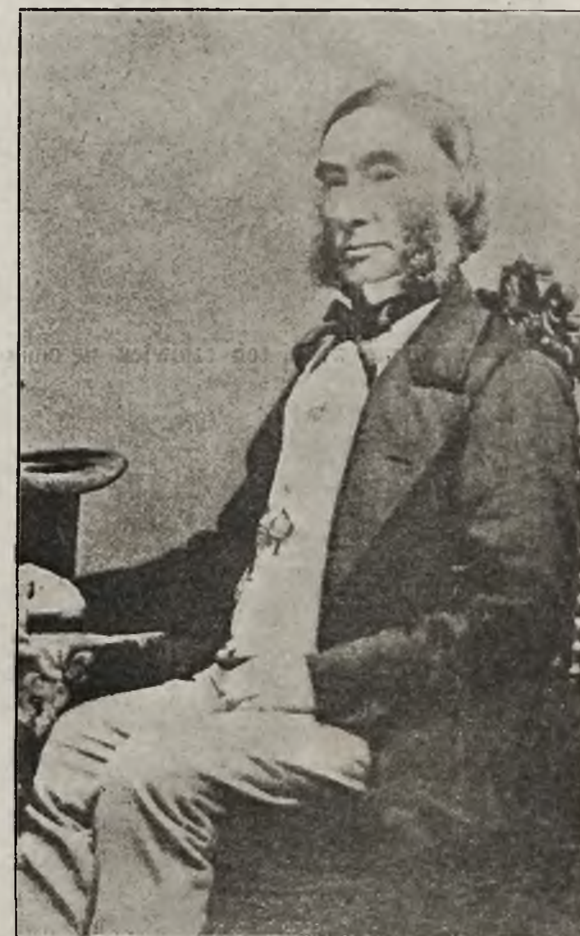
Cesarza Wilhelma od dłuższego już czasu prześladują niepowodzenia polityczne, które nie opuściły go i podczas ostatniej wizyty na dworze angielskim. Pomimo ścisłego pokrewieństwa z królem Edwardem, cesarz Wilhelm nie może dojść do ładu ani z domem angielskim, ani z narodem angielskim, owszem doznaje z tamtej strony kanału często niepowodzenia. Cesarz Wilhelm nie był zupełnie *correct* względem swej matki, a ukochanej siostry króla Edwarda, który też z powodu tego dawał odczuć swe niezadowolenie zarozumiałemu siostrzeńcowi. Już pięć lat minęło, jak król Edward wstąpił na tron, a jeszcze nie był w Berlinie z oficyalną wizytą, pobyt zaś jego niedawny w Wilhemshöhe, został znacznie skrócony, nawet ponad zgóry ułożony czas. Cesarz Wilhem zniósł jednak to wujowskie lekceważenie i z najmilszym uśmiechem na ustach wybrał się do Anglii. Fatalny „pech" ścigał jednak Wilhelma od początku przygotowań do podróży. Naprzód procesy o moralność, rzucając mdławe światło na kanclerza Bülowa, uczyniły go nieodpowiednim na razie dla świty cesarskiej, tembardziej iż, jak donoszą francuskie dzienniki, nie został zaproszony do Anglii, powtóre cesarzowa Wiktorya, żona Wilhelma II, czuła się dotkniętą tem, iż pierwsza musi złożyć wizytę w Londynie, podczas gdy pierwej winna była przyjmować wizytę króla Edwarda, pod pretekstem więc wietrznej ospy, na jaką chorują na zamku w Berlinie, nie chciała jechać; trudności te jednak ułożyły się jakoś i cesarstwo niemieccy



**Podwójny nieboszczyk:** Jerzy Hollandry Druce pretendent do spadku.

ruszyli w podróż. Na przyjęcie ich poczyniono znaczne przygotowania w porcie Portsmouth, lecz gęsta mgła wszystko popsuła

Gdy jacht „Hohenzollern", po trzygodzinnem spóźnieniu, zjawił się nareszcie w porcie, straże honorowe i orkiestry, cofnięte już do domu, ledwie zdołały się zjawić. Całe więc przyjęcie odbyło się bardzo niepomyślnie, zwłaszcza że z powodu mgły nie było widać wcale i honorowej eskadry, złożonej z 55 angielskich okrętów wojskowych. Po powitaniu przez księcia Walii, burmistrza Portsmouthu i różnych dostojników, para cesarska siadła



**Podwójny nieboszczyk:** Książe of Portland.

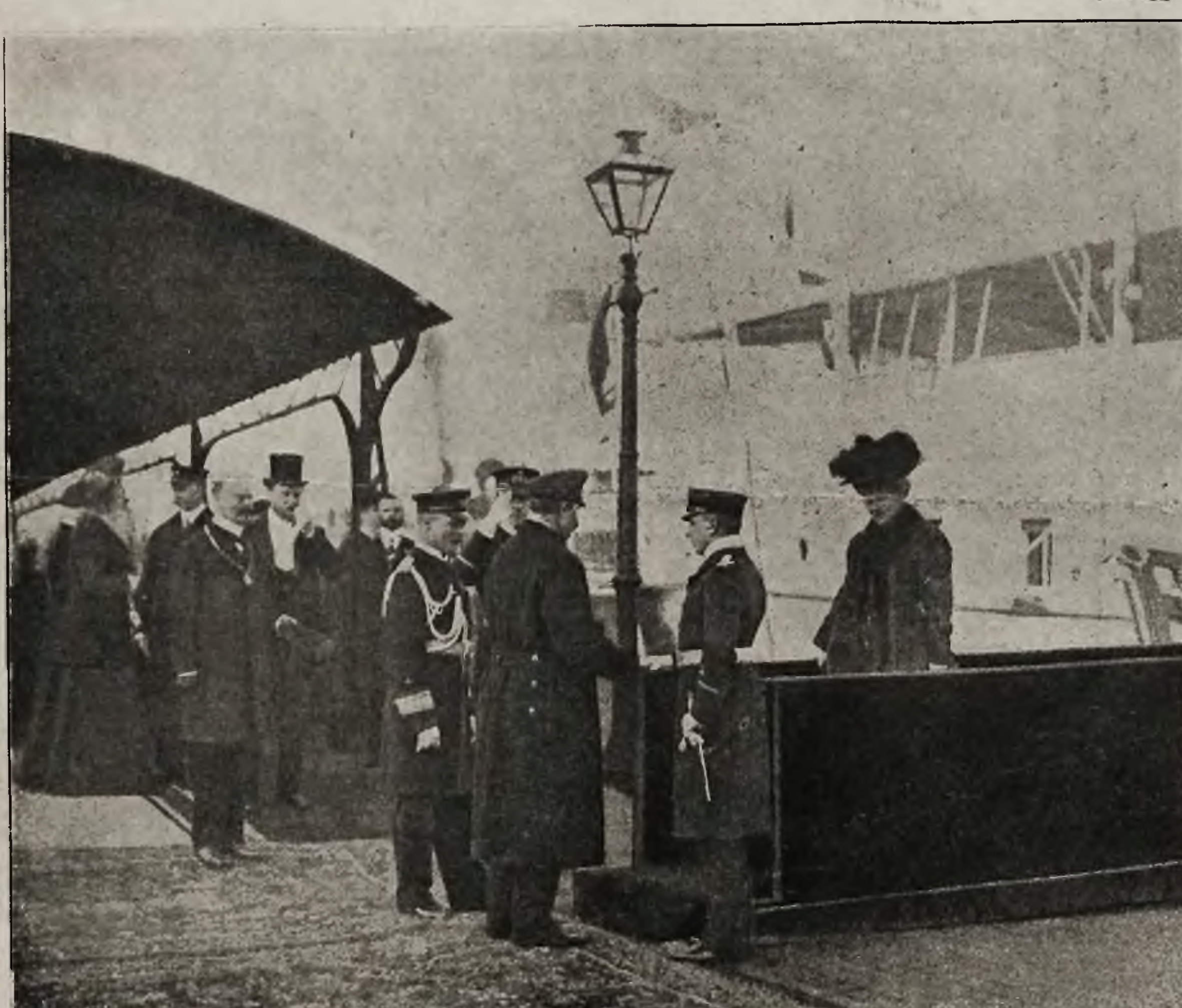
do pociągu i ze zdwojoną szybkością, na życzenie cesarza, by król Edward nie zbyt długo czekał na dworcu, pojechała do Windsoru. Tutaj oczekiwali ich król Edward z małżonką, burmistrz Windsoru, którego córeczka ofiarowała cesarzowej bukiet storczyków, dyplomaci i szpalery wojsk. Dworzec był pięknie ubrany, lecz znowu z powodu prześladującej mgły nic nie było widać. Po przyjeździe rozpoczęły się zwykłe dworskie uroczystości. Cesarstwo niemieccy złożyli wizytę i kupiectwu angielskiemu w Guildhall, które podejmowało ich ucztą.

Podczas całego pobytu w Anglii między gospodarzami a gośćmi panowała uprzejmość dworska



**Podwójny nieboszczyk:** Obecny książe of Portland

i kuzynowska grzeczność, lecz zamiast korzyści politycznych, cesarz Wilhelm wywiezie z Anglii tylko dyplom na doktora praw *honoris causa*, jakim obdarzył go uniwersytet oxfordzki, i ozdobny adres kupców londyńskich dla osłodzenia innych gorzkich pigułek.



**Cesarstwo niemieccy w Anglii:** Cesarz Wilhelm wraz z małżonką, w chwili odjazdu do Portsmouth.

Piotr Zacone.

# Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłomaczyła z francuskiego Marya S.

17 (Dokończenie).

— Ależ przysięgam pani — szepnęło biedne dziecko — że to nie ja... to...

— Kto? Kto, mów?

— Jakiś człowiek, którego nie znam...

— Kłamiesz... wiesz wszystko, powiesz nazwisko tego człowieka, albo...

Roma szła groźna i straszna do młodej dziewczyny, która oszalała z trwogi, ukryła twarz w dłonie.

— Co się stało z tymi papierami? — zapytała ochrypłym głosem kobieta.

— Nie wiem, nie wiem, ten człowiek się oddalił...

— Strzeż się! Jesteś w mojej mocy. Odpowiadaj!

— Co mam mówić? — jęknęła Helena z rozpaczą. Nie znam tego człowieka, a nawet teraz zapomniałam, jak się nazywa..

— Więc go już kiedyś widziałaś...

— Tak, raz jeden.

— Kłamiesz! kłamiesz! — krzyknęła Roma wściekle z trasznemi błyskawicami gniewu w oczach. Oh! ja cię potrafię zmusić do mówienia, ty nędznico.

Nieprzytomna z gniewu Roma rzuciła się na młodą dziewczynę, lecz w tej samej chwili krzyknęła boleśnie. Ktoś uchwycił jej ręce i trzymał w żelaznym uścisku. Był to Jakób Mayot.

— Pytałaś się tego dziecka, kto zabrał papiery — rzekł z ironią. Kto ośmielił się rozbić skrzynkę, w której znajdowały się dowody niewinności hr. Bernarda Torella. Otóż tym zuchwalcem ja byłem. Jutro papiery te będą w rękach człowieka, który postara się o to, aby prawdziwi mordercy ukarani zostali.

— Ah! dosyć tego! — krzyknął wzburzony. Za długo podły i słaby ulegałem twojemu wpływowi. Podniosłem cię w Rzymie z błota, z ulicy, chciałem zapomnieć o twojej przeszłości, wychowałem twojego syna, jakgdyby był moim własnym. Pamiętasz ów dramat, który się rozegrał w Tuluzie? Tyś wówczas wiedziała, że Bernard de Torella nie był winnym, wiedziałaś, że zbrodnię popełnił twój syn! I nawet nie zadrżałaś w dniu, w którym powróciłem do domu, splamiony krwią niewinnego, którego ściąć musiałem. Ale cóż ja mogłem uczynić? Wtedy jeszcze nie wiedziałem o niczem. Byłem zaślepiony miłością do ciebie. Nareszcie dowiedziałem się o wszystkiem i od dnia tego zaczęła się moja męka i wyrzuty. Pamiętasz, rzuciłaś mi się do nóg i błagałaś gorącemi słowy, bym nie gubił twojego syna. Obiecałaś mi, że wyjedzie na zawsze z kraju, przysięgłaś nawet, że sama wyznasz całą prawdę komu należy, jeżeli ci użyczę pewnej zwłoki. Ale dziś wszystko już skończone. Nie chcę znosić dłużej brzemienia tej strasznej hańby, skoro nareszcie znalazłem dowody, których tak długo szukałem. Jutro, słyszysz, jutro postąpię tak, jak mi nakazuje sumienie uczciwego człowieka.

Roma chwilę milczała. Nagle poskoczyła ku drzwiom i przekręciła klucz w zamku.

— Co to znaczy? — zapytał Jakób Mayot zdziwiony.

— To znaczy, że stąd nie wyjdziesz, aż mi oddasz papiery, które mi ukradłeś.

I krokiem pewnym i stanowczym Roma szła ku Jakóbowi.

— Strzeż się! — zawołała. Sam będziesz winny temu, co się stanie.

— Jesteś szalona, puść mnie!

Roma w odpowiedzi skoczyła do przedpokoju.

— Karpol! Karpol! — zawołała. Do mnie!

W tej samej chwili ukazał się karzeł. Wyglądał strasznie. Chorobliwa bladość pokrywała jego twarz wykrzywioną. Czerwone obwódki okalały jego opuchnięte i zmęczone oczy, w których jednak ciągle jeszcze błyszczał niezdrowy ogień. Helena skulona w kącie pokoju, zadrżała na widok tego potwora.

— Karpol! — zawołała Roma podbiegając do niego. Słuchaj mnie. Nie zapomniałeś tego, co ci mówiłam niedawno? Dotrzymasz obietnicy i kochasz mnie zawsze? — dodała zniżając głos.

— Rozporządzaj mną — odpowiedział karzeł.

— I pragniesz tego, czego jeszcze niegdyś chciałeś? A więc nadeszła godzina działania.

— Co mam uczynić?

— Ten człowiek widzisz, zawadza mi.

To mówiąc wskazała na Jakóba.

— On, on? Mój pan? — zawołał Karpol i schylił głowę, nie śmiąc spojrzeć w oczy byłego kata.

— Karpol — rzekł tenże zbliżając się do swego służącego i przypatrując się ze zdziwieniem tej scenie. Co to ma znaczyć? Odpowiadaj!

— To próżny wysiłek — przerwała Roma. Karpol jest całą duszą mnie oddany, ten mnie nie zdradzi, bo wiem, że gotów jest na wszystko, by osiągnąć to, co mu przyrzekłam.

W chwili jednak, gdy Karpol miał się już rzucić na swojego pana, wbiegł do pokoju Rigolo z Jerzym i Leą.

— Jerzy! Jerzy! — krzyknęła Lea prawie nieprzytomna, rzucając mu się w objęcia.

— Heleno, moje drogie dziecko — zawołał Jerzy obsypując ją pocałunkami.

Roma z wściekłością patrzała na Leę, widząc już teraz jasno, że to ona ich zdradziła.

— Panie hrabio — rzekł Rigolo, podchodząc do hrabiego — spieszmy się. Pan wie, że są na naszym śladzie.

— Kto? Kto? — zawołała Helena wylękniona.

— Brzuchacz i hr. des Tournelles — odpowiedział Rigolo. Wejście od ulicy zamknięte. Gdyby wpadli, nie obeszłoby się bez rozlewu krwi.

— Boże! — jęknęła Helena. Co poczniemy?

Hałas jakiś dobiegał z zewnątrz. Jerzy i Rigolo trzymali rewolwery w pogotowiu. Lea podbiegła ku drzwiom i zamknęła je na klucz.

— Nie możemy wyjść tędy — rzekła, siląc się na spokój. Wpadlibyśmy na Brzuchacza i jego towarzysza. Znam wyjście tajemne. Chodźcie!

Nie zwracając uwagi na Romę, która napróżno starała się ich zatrzymać, wybiegli pospiesznie drugiemi drzwiami.

Czas był wielki. Nie przebrzmiał jeszcze odgłos ich kroków, gdy drzwi przedpokoju rozleciały się w kawałki. Brzuchacz i hr. Tournelles wpadli, klnąc wściekle.

— Gdzież oni są? — zawołał Brzuchacz.

— Uciekli — odpowiedziała Roma, wskazując na drzwi.

Hr. Tournelles skoczył ku wyjściu, ale w progu stał już Jakób Mayot z rewolwerem nabitym w dłoni.

— Jeżeli postąpisz o krok naprzód, zabiję cię jak psa — rzekł spokojnie.

Roma z krzykiem rzuciła się na swego syna, zakrywając go swojem ciałem.

— Będziesz musiał najpierw mnie zabić — zawołała szalona z trwogi i bólu.

— Skończcie tę komedyę — rzekł Brzuchacz z ironicznym uśmiechem, tracimy tylko czas napróżno. Za mną! To gra o ostatnią stawkę. Nie dajmy się pokonać!

W czasie tej sceny ciężkie chmury zaległy niebo. Krwawe błyskawice raz po raz rozdzierały powietrze.

— Ah, burza! — zawołał Brzuchacz z wybuchem szatańskiego śmiechu. Niebo nam sprzyja. Jeżeli tak się stanie, jak przypuszczam, to tamtych czeka miła niespodzianka.

## ROZDZIAŁ XXIII.

### Straszna noc.

Lea szła naprzód z Rigolem, nie zwracając uwagi na Jerzego i Helenę, rozmawiających ze sobą cicho.

Szli przez dziedziniec, otoczony wysokim murem. Noc była ciemna. Wiatr pędził po niebie ciężkie czarne chmury. Kilka dużych kropel deszczu padło z szelestem na kamienie, a od czasu do czasu błyskawice rozświetlały im drogę.

— Do dyabła — rzekł Rigolo — zaczyna się nieprzyjemnie robić. Spieszmy się.

Weszli do jakiegoś budynku, w którym panowały zupełne ciemności.

Lea zamknęła drzwi i skierowała się ku schodom, prowadzącym do ubikacyi suterenowych. Zimne powietrze owionęło ich. Zeszli w dół.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał Jerzy zaniepokojony.

— Pod bulwarami — odpowiedział Rigolo. Za pół godziny wyjdziemy na plac Chatelet.

— Możeby spocząć — rzekł Rigolo — panna Helena zdaje się być zmęczona.

— Nie, nie — nalegała Lea. Obawiam się bardzo dwóch rzeczy.

— Czy i to grozi nam niebezpieczeństwo? —

— Tak, Brzuchacz i Tournelles znają dobrze podziemia Paryża. A przytem, czy słyszycie, jaka burza szaleje. Gdyby na nieszczęście nastąpiło oberwanie chmury, w pięciu minutach, słyszycie, w pięciu minutach woda napełniłaby kurytarze...

Nagle Lea odwróciła się gwałtownie do idących za nią.

— Co się stało? — zapytała żywo Helena. Leo, Leo, prowadź nas już do celu, czuję, że tracę siły.

— Cicho, słyszycie? — szepnęła Lea.

— Rzeczywiście słyszę szmer jakiś — odpowiedział Rigolo.

— To nietylko odgłos burzy, to odgłos ludzkich kroków. To Brzuchacz! Boże, co robić?!

— Niema czego się lękać — odrzekł Rigolo — pan Jerzy i ja jesteśmy uzbrojeni i we dwóch...

Na te słowa Helena rzuciła się na piersi Jerzego.

— Nie chcę walki — wołała z trwogą — nie chcę! Zostanę z tobą co bądź się stanie.

— I zgubi nas pani — zauważył Rigolo.

— Słuchajcie mnie — zawołała Lea dziwnym głosem. Pozwólcie mi działać. Uciekajcie, a ja tu zaczekam na Brzuchacza.

— Pani? — zawołali razem Rigolo i Jerzy.

— Tak, ja! Wiecie już teraz, jakie mnie z nim łączą związki. Nie obawiam się jego gniewu i zatrzymam go tutaj tak długo, aż wy będziecie mogli opuścić te podziemia.

— Obawiam się o panią — rzekł Jerzy, zbliżając się do Lei. Mam jakieś dziwne przeczucia.

— On ma racyę — zawołała Helena. Leo! Droga Leo! nie narażaj się dla nas.

— Dosyć już! Słyszę kroki. Uchodźcie!

— Chcesz pani tego koniecznie?

— Tak, żądam tego od was. Uchodźcie!

— Niech się stanie według woli pani — rzekł Jerzy. Zobaczymy się wkrótce, nieprawdaż? Pamiętaj pani, że całe życie wdzięczny ci będę.

Lea nagliła ich do odejścia. Rigolo poszedł przodem, a Jerzy i Helena postępowali za nim. Lea pozostała na miejscu szarpana różnorodnemi uczuciami. W oddali huczały grzmoty. Nagle ręka jakaś spoczęła ciężko na ramieniu Lei.

— To ty, Lea? — zapytał Brzuchacz. — Ty im wskazałaś drogę? Zdradziłaś nas? Za kilka godzin będziemy w rękach policyi. Ale spróbuję raz jeszcze — zawołał — choćbym miał zginąć, muszę ich dogonić.

— Nie puszczę cię — zawołała Lea — stając przed nim.

— Lea, jesteś szalona, nie wyzywaj mnie — szeptał chrapliwie Brzuchacz.

I pijany wściekłością rzucił się na młodą kobietę, lecz w tej samej chwili okropne uderzenie piorunu wstrząsnęło całem podziemiem i do ich uszu doleciał szum ulewnego deszczu.

— Burza — szepnął Brzuchacz z dreszczem zgrozy.

Chwilę stali drżąc, przykuci do miejsca, nie mogąc z przerażenia kroku postąpić. Chwila ta dla nich była straszna. W jednej sekundzie ze wszystkich otworów kanałowych, z ścieków ulicznych wpadać poczęła woda z przerażającą szybkością do głównego koryta, grożąc w każdej chwili zalaniem całego podziemia.

— Zgubieni są — szepnęła Lea i chciała się rzucić drogą, którą oddalili się jej towarzysze.

— Stój! — krzyknął dziko Brzuchacz. Jeżeli postąpisz krok naprzód, zginiesz sama. Patrz, woda wznosi się i jeżeli nie znajdziemy schodków, przez które moglibyśmy się dostać na bulwary, zginiemy.

— Boisz się? — spytała Lea.

— Boję się o ciebie.

Woda wznosiła się bezustannie i dochodziła im już do kostek. Brzuchacz, nie zastanawiając się dłużej, uchwycił Leę w ramiona i biedz z nią zaczął, szukając pierwszego otworu, którym mogliby wydostać się na ulicę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rigolo z Jerzym i Heleną brnęli w ciemnościach. Ajenta ogarniał coraz większy niepokój. Choć nieobeznany dobrze z kanałami, przeczuwał instynktownie, że grozi im niebezpieczeństwo.

— Przez litość! — szepnęła Helena bliska omdlenia — nie idźcie tak prędko, brak mi już sił...

— A czy nie rozumie pani, że ucieczka jest jedynym naszym ratunkiem? — rzekł Rigolo.

— Czyż Brzuchacz nas jeszcze ściga?

— To nie o Brzuchacza chodzi. Czy nie widzi pani, że wszystkie kanały Paryża wyrzucają skłębione masy wody? Woda dosięga nam już do stóp, a za chwilę możemy się w niej pławić po szyję.

— Boże! — jęknęła Helena. Chwyciła rękę Jerzego i pociągnęła go naprzód.

Niebezpieczeństwo jednak wzmagało się z każdym krokiem. Rigolo tracił już nadzieję wyratowania się, gdy nagle potknął się o coś twardego. Była to żelazna drabinka, prowadząca do jednego z otworów, znajdujących się w sklepieniu kanału.

— Prędzej! prędzej! — zawołał Rigolo.

Helena słabła z każdą chwilą mimo wysiłków, jakie czyniła. Wzruszenia tej okropnej nocy wyczerpały zupełnie jej energię. Zbladła, zachwiała się silnie i gdyby nie pomoc Jerzego, który ją pochwycił i pociągnął na drabinkę, byłaby stoczyła się na dno kanału.

Sami nie wiedzieli, jak długo znajdowali się w tem strasznem położeniu. Woda z szumem biła u ich nóg, wznosząc się coraz wyżej. Rigolo milczał ciągle zaniepokojony, obawiał się, by gwałtowny prąd wody nie uniósł drabinki, a nadto wznosząca się woda mogła im odebrać powietrze, potrzebne do oddechu.

Nagle Rigolo krzyknął radośnie.

— Nie wiem, czy nie przedwcześnie się cieszę, ale zdaje mi się, żeśmy uratowani. Woda przed chwilą dochodziła mi już do kostek. O, teraz jej już nie czuję. Nie słyszę również szmeru deszczu. Za kilka minut woda opadać zacznie i będziemy mogli zejść z tej drabinki.

Rigolo się nie mylił. Ulewa, która spowodowała wylew kanałów, trwała krótko, grzmoty ustały, a szum, biegnącej głównym korytem wody, zdawał się zmniejszać. Po chwili mogli już odbyć dalszą drogę. Helena, uspokojona i trochę wypoczęta, szła żwawiej teraz obok Jerzego. Uszli już parę set kroków, gdy cichy jęk dobiegł ich uszu. Helena przystanęła drżąc z trwogi.

— Czy słyszałeś pan? — szepnęła, zwracając się do Rigola.

— Tak jest, to zapewne jakaś ofiara tej okropnej burzy.

— Boże! może zdążymy ją jeszcze ocalić! spieszmy tam! spieszmy!

Głos dochodził z głównego kurytarza.

— Zdaje mi się, że lepiej uczynimy nie zatrzymując się wcale — odparł Rigolo. Uniknęliśmy raz śmierci prawie cudem, nie narażajmy się więcej.

— Ale gdyby to była... — nalegała Helena, bliska płaczu. Słuchajcie! słuchajcie!

Głos dał się słyszeć powtórnie, tym razem silniejszy i rozpaczliwszy.

— Oh! nie bądźmy egoistami! Może zdołamy uratować tę nieszczęśliwą istotę.

Wszyscy troje pochylili się gorączkowo nad kanałem, śledząc w ciemnościach bieg szumiącej wody. Jakaś sylwetka ciała ludzkiego, pociągnięta wirem, przepłynęła u ich stóp.

Helena krzyknęła rozpaczliwie i byłaby sama zatoczyła się w kłębiące fale, gdyby jej nie był Jerzy uchwycił w ramiona. Była to Lea. Jerzy pochylił się błyskawicznym ruchem i sam narażając się, silnym ruchem zatrzymał ciało. Przy pomocy Rigola wyciągał biedną Leę na suche miejsce i starał się przywrócić jej przytomność. Zabiegi okazały się bezskuteczne długą chwilę. Puls bił zaledwie, członki były jak lód zimne i zesztywniałe. Helena, klęcząc obok przyjaciółki, płakała cicho, rozcierając jej ręce.

Nagle krzyknęła radośnie. Dłoń Lei drgnęła w jej rękach. Po krótkiej chwili ciężkie westchnienie wybiegło z piersi młodej kobiety i oczy jej otworzyły się z trudem.

— Lea! droga Leo! Jesteśmy przy tobie — zawołała Helena. Przemów do nas!

— Oh! umrzeć! chcę umrzeć! Zostawcie mnie!

— Nie mów tak! nie, to straszne.

— Zostaw mnie Heleno, umrę, tak być musi!...

Nagle uniosła się i usiadła. Oczy jej zabłysły ponuro.

— On! on! — jęknęła chrapliwym głosem.

Wszyscy odwrócili się spiesznie. Oparty o przeciwległą ścianę kurytarza, stał człowiek z rękami skrzywionemi na piersiach.

— To Brzuchacz! — zawołał Rigolo.

Był to nędznik, który, zdając się nie zwracać uwagi na otoczenie, niespokojnem okiem śledził każdy ruch Lei i jej wybawców. Na twarzy, skrzywionej boleśnie, widniał smutek głęboki. Na głos Lei z okrzykiem radości rzucił się do jej nóg.

— Lea! — zawołał wzruszony. Nie bądź tak okrutną! Ty żyć będziesz! słyszysz! żyć musisz!

Młoda kobieta potrząsnęła głową.

— Czuję, że odchodzę — szepnęła słabym głosem. Zbliż się, Brzuchaczu. Zwrócić się mam do ciebie z ostatnią prośbą.

— Do mnie? — jęknął nędznik,

— Tak! Musisz mi przysiądz, że wypełnisz. Ostatnie słowa moje będą słowami przebaczenia! Nie mam prawa cię sądzić, bo sama nie jestem bez winy. Życie moje było jednym łańcuchem goryczy. Ale w tej przedśmiertnej godzinie chcę zazuać choć chwili spokoju i ukojenia... Czy uczynisz to, o co cię prosi twoje dziecko?

— Twoje dziecko... — rzekł zdumiony Rigolo.

— Tak, jestem dzieckiem tego człowieka. Nie sądźcie go nazbyt surowo. Życie jest pełne niezgłębionych tajemnic. Jednym czynem można okupić całą przeszłość.



Jerzy pochylił się błyskawicznym ruchem i sam narażając się, uchwycił ciało.

— Mów! mów! słucham cię!... — jęknął Brzuchacz wybuchając płaczem.

— Wiesz, że hrabia Torella, ojciec pana Jerzego, umarł niewinny... Zbrodnię popełnił twój wspólnik i towarzysz, mniemany hr. Tournelles, syn Romy.

— Romy?—szepnęła Helena z dreszczem wstrętu.

— Tak, syn Romy. Jakób Mayot niewinny, dowiedział się za późno, kto był prawdziwym winowajcą... Tournelles popełnił morderstwo na młodej dziewczynie dla rabunku... była majętną. Opiekunem jej był Bernard de Torella i jego obciążyli.

— Oh! ten nędznik — rzekł Brzuchacz, kryjąc twarz w dłonie. W złej godzinie stanął on na twojej drodze, biedne dziecko moje...

— Chcę — ciągnęła Lea zmęczonym głosem — i wymagam, abyś udowodnił niewinność hr. Torella, ojca Jerzego. Dowody są w rękach Romy!...

— Ah! czyżby te papiery, znalezione przez Jakóba Mayot w mieszkaniu hr. des Tournelles... o których kradzież posądzała mnie Roma...— szepnęła Helena.

— Tak... te papiery były w rękach ojca twojego, Heleno..., którego ci nędznicy zamordowali na ulicy Monge z obawy, by ich nie wydał!... Ah! ah! słabnę... podtrzymaj mnie Heleno!... muszę dokończyć... muszę! Papiery... więc Jakób Mayot! — co za szczęście!... Przyrzeknij, że niewinność hrabiego de Torella znana będzie całemu światu! — przysięgnij... Przeklnę cię w ostatniej godzinie! Twoje zeznania są ważne... byłeś wspólnikiem...

— Lea! moje dziecko najdroższe..., uczynię wszystko, co zechcesz... tylko żyj! żyj! O Boże! Boże! Spójrz na mnie, Lea! To okropne!

Głowa nieszczęśliwej zwisła na ramieniu Heleny. Czarne oczy zaszły mgłą śmiertelną, pot grubemi kroplami wystąpił na czoło.

— Przysięgasz mi, ojcze? — szepnęła ostatnim wysiłkiem.

— Przysięgam! Co mi po życiu, gdy ty umierasz! Lea! moje dziecko biedne! przebacz! przebacz mi! Dziś widzę jasno całą moją okropną przeszłość! Ale już zapóźno! zapóźno!...

— Nigdy nie jest zapóźno... Szczerość twoja wzruszy sędziów... żyć możesz jeszcze spokojny!... Żegnajcie mi! Heleno! Jerzy!.. dla was! dla waszej miłości... Kochałam was...

Ostatniem gorącem spojrzeniem objęła głowy klęczących przy nich przyjaciół i zamknęła oczy!

Nie żyła!

— Lea! Lea! — krzyknął rozpaczliwie Brzuchacz, rzucając się na jej ciało.

Helena, wsparta na ramieniu Jerzego, łkała cicho. W jednym dniu traciła przyjaciółkę ukochaną i dowiadywała się o okropnej zbrodni, spełnionej na jej ojcu.

Rigolo, po chwili milczenia, pochylił się nad Brzuchaczem.

— Obiecałeś córce, że wydasz nam prawdziwych winowajców — rzekł surowo, kładąc mu rękę na ramieniu. Pójdziesz ze mną...

— Tak!... przysiągłem i dotrzymam — odpowiedział wstrząsany okropnym dreszczem. Puść mnie pan!.. nie ucieknę teraz — dodał z bolesną ironią... Dawny Brzuchacz nie istnieje. To biedne dziecko nauczyło mnie poświęcenia. Zresztą żal sam i wyrzuty zabiją mnie niedługo...

. . . . . . . . . . . . . . .

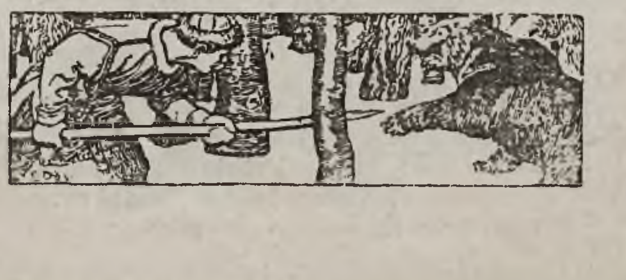
Zeznania Brzuchacza i papiery, dostarczone przez Jakóba Mayot, spowodowały aresztowanie Romy i jej syna. Tournelles'a osądzono na dożywotnie galery, Romę na 10 lat ciężkiego więzienia, jako wspólniczkę.

Szczere wyznanie Brzuchacza i skrucha jego widoczna, wpłynęły na łaskawszy sąd sędziów. Lecz czy przetrzyma trzy lata więziennego życia? Lekarz zbadał rozwijającą się u niego silną chorobę sercową, wywołaną przez śmierć córki, którą kochał więcej, niż kto mógł przypuszczać po tej twardej, zżartej złem życiem duszy.

Rigolo i Buvard promienieli. Pierwszy zyskał sobie szczere uznanie władzy i awans służbowy. Hrabia de Senneterre, wspólnik całej szajki, człowiek nie tyle winny, co słaby i pozbawiony woli, dostał udaru sercowego na wieść o śmierci Lei i wykryciu zbrodni...

Tylko Helena i Jerzy są szczęśliwi.... Helena, przy czułej opiece narzeczonego, powraca do zdrowia... O Lei wspominają często z gorącą wdzięcznością... litując się nad fatalnie zmarnowanem młodem jej życiem. O Jakóbie Mayot i Karpolu słuch zaginął. Przypuszczają, że musieli wydalić się z Francyi.

KONIEC.



## Podwójny nieboszczyk.

(Do illustracyj na stro ie 10).

Przed kilkudziesięciu laty żył w Anglii pewien lord dziwak, książę of Portland, jeden z najbogatszych ludzi swego czasu, któremu sprzykrzyło się życie pełne dostojeństw i dostatków. Zapragnął życia spokojnego, jakie wiodą ludzie z klasy mieszczańskiej, ale narazie nie chciał pozbywać się na zawsze swego dotychczasowego żywota. Zaczął więc prowadzić podwójne życie i lorda i kupca. W tym celu ucharakteryzował się, przyprawił sobie brodę, wynajął na Baker Street w Londynie wielki sklep i jako handlarz mebli rozpoczął kupieckie rzemiosło pod nazwiskiem Druce. Pan Druce zapragnął jednak ożenić się. I istotnie wszedł w związki małżeńskie z pewną mieszczanką, której jednak również nie wyjawił swej tajemnicy. Po kilkuletniem szczęśliwem pożyciu lord Portland postanowił umrzeć jako Druce, a zachować sobie życie jako lord. Przy pomocy przyjaciela swego, Caldwella, któremu lord zwierzył się ze wszystkiem, odbył się pogrzeb w ten sposób, iż do trumny zamiast nieboszczyka włożono ołowiu i pogrzeb odbył się uroczyście. W orszaku pogrzebowym tuż za wdową i dziećmi, które ledwie zdążyły przyjechać w ostatniej chwili z Włoch, dokąd je mąż poprzednio wysłał, szedł i lord Portland, biorąc w ten sposób udział we własnym pogrzebie. Śmierć pana Druce nastąpiła w r. 1864, książę Portland żył jeszcze 14 lat, umarł bowiem dopiero 1878 roku. Zdawało się, że tajemnica wraz z posiadaczem jej poszła do grobu — niestety jednak wdowa dowiedziała się o niej i wytoczyła wraz z synami proces spadkobiercom lorda o majątek swego męża, który wynosił przeszło 400 milionów. Sprawa ta toczy się przed sądami angielskimi już od lat kilku i teraz ma być wydany wyrok. Wdowa przeprowadziła dowody, iż Druce był istotnie księciem of Portland, znalazła świadków Caldwella i sekretarkę Druce'a pannę Robinson, którzy potwierdzają jej zeznania, wreszcie domaga się, by otworzono trumnę Druce'a a w niej zamiast ciała znajdzie się ołów. Wyrok w tej niezwykle sensacyjnej sprawie ma być wkrótce wydany i budzi w całej Anglii olbrzymią sensacyą.

## Zagadki do nagrody.

### Arytmogryf.

Ułożył J. Osypowicz w Stryju.

Liczby zastąpić literami w ten sposób, by czytane w rzędach środkowych w kierunku pionowym lub poziomym, dały nazwisko kronikarza polskiego.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | 1 | | | |
| | | 4 | 5 | [illegible] | | |
| | 6 | 5 | 7 | 4 | 8 | |
| 1 | 5 | 7 | 2 | 9 | 10 | 3 |
| | 11 | 12 | 9 | 13 | 8 | |
| | | 9 | 10 | 8 | | |
| | | | 3 | | | |

*Znaczenie wyrazów*: 1. Spółgłoska. 2. Opłata za zagraniczne towary. 3. Wewnętrzny organ ciała. 4. ? 5. Narzędzie gospodarskie. 6. Owad. 7. Spółgłoska.

### Zagadka.

Ułożył Maryan z P.

Niżej podane wyrazy tak uporządkować, by litery środkowe, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko komedyopisarza polskiego.

1. Kot. 2. Wiwat. 3. Las. 4. Hafty. 5. Mostek. 6. Kakao. 7. Głowa. 8. Ema. 9. Brona. 10. Cis. 11. Islam. 12. Listy. 13. Mosty. 14. Mądry.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy Flawiusza **»Dzieje wojny żydowskiej przeciw Rzymianom«** w tłómaczeniu Niemojewskiego.

## Rozwiązanie zagadki z Nru 45.

### Logogryf.

**Józef Korzeniowski.**

*Dobre rozwiązanie nadesłali Pp*: J. Wojciechowski Kraków, L. Wywiórek Sucha, K. Fuchs Czeremchów, C. Pieniążek Zürich, P. Persowski Krosno, Konstankiewicz Gorlice, I. Dik Andrychów, E. Mayer Milatyn nowy, F. Niepokój Krosno, R. Jaworski Lwów, L. Ptaszewski Tarnów, W. Adamski Kraków, M. Arbesbauer Lwów, M. Małaczyński Pikułowice.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. F. Niepokój z Krosna. Prosimy o nadesłanie 35 h na koszta przesyłki.

## Z półek księgarskich.

**Macierz Polska.** Jako nr. 40 Biblioteki Macierzy opuściła prasę książeczka napisana przez J. Ciembroniewicza pt. »Śpiewak Wiesława Kazimierz Brodziński« On to przedstawił działalność poety na tle wydarzeń dziejowych, dając obraz żywy, przemawiający do wyobraźni i uczucia »Wiesława« zamiast streszczać, przytoczył w całości, opatrując jednak tekst stosownemi objaśnieniami Książkę zdobią 3 ryciny, z tych 2, przedstawiające widoki z Królówki, umyślnie wykonane przez p. Stefana Frischa Cena tomiku 40 hal (72 stron druku)

Nakładem złoczowskiej firmy Wilhelma Zukerkandla ukazały się następujące dzieła w taniem wydaniu »Biblioteki Powszechnej«: Ibsena »Nora«, Czechowa »Zbiór Nowel«, Zygmunta Grabowskiego »Z obczyzny«, Słowackiego »Ksiądz Marek« i Conan Doyle'a słynne »Przygody Sherlocka Holmes'a«.

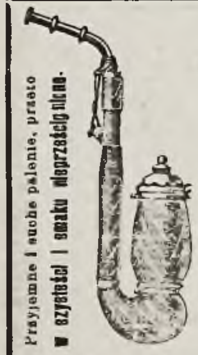
**Wystawa gwiazdkowa,** która odbędzie się w grudniu br. w lokalu nieustającej wystawy w domu tow. Technicznego, zapowiada się bardzo dobrze. Zgłasza się bardzo wielu drobnych producentów z miasta i prowincyi. Szczególnie dobrze zaprezentowane będą zabawki drewniane i blaszane, hafty, makaty, kilimy i drobne przedmioty galanteryjne z drzewa i skóry. Ponieważ ilość miejsca jest bardzo ograniczona, pożądane jest wczesne zgłoszenie się.

# ZYGMUNT LIPSKI, Magazyn wyrobów jubilerskich

44 47 51 **w KRAKOWIE, ulica Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)** 1 4 7

poleca swój bogato zaopatrzony magazyn jubilerski w największym i najpiękniejszym wyborze, gustu i wykonania: Biżuterye, **Pierścienie** zaręczynowe i ślubne, oraz zegarki z pierwszorzędnych fabryk szwajcarskich: **„Omega“, „Badolet“, „Andemars Fréres“, „Schaffhausen“.** — Srebro stołowe prawdziwe, oraz srebro chińskie z najlepszych fabryk.

---



Przyjemne i suche palenie, prosto w czystości i smaku nieprześcignione.

## Fajki z drzewa Bruyèra,

**przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyèra.**

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1·50 Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką z drzewa Bruyera K. 1.8. Największy wybór przyrządów dla palących znaleźć można w mym katalogu, który wysyłam darmo i opłatnie. Do nabycia przez

c. i k. nadwornego dostawcę

**HANNS KONRAD**

Dom wysyłkawy w Brüx Nr. 1496 (Czechy).

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato ilustrowanego ... katalogu z przeszło 3 000 odbitkami darmo i opłatnie.

47—5? 1—14

---

## SANATORYUM
i Zakład wodoleczniczy

Spec. chor. nerwowych 37—51

## Dra KUPCZYKA
Kraków, Szujskiego 11.

---

## Kobiety!

Zatrzymanie menstruacyi leczy: **P. Zierwas, w Kalk** (kole Kolni) Nr 864 Pani G. w M. pisze **»Pański środek szybko pomógł«.** Marka na odpowiedź pożądana!

---

Niema wypadania włosów!

## ELLA-środek na porost włosów



jest dziś uznanym za najlepszy środek przeciw łysinie i wypadaniu włosów.

Czyści i odświeża skórę. Na tłuste włosy cena jednej małej flaszki K 3·60, wielka flaszka K 5·—. **Pomada** do suchych włosów, mały słoiczek K 3·60, wielki K 5·—.

**BARIN** zmienia farbę włosów, brody i wąsów w paru minutach! Nie pozostawia żadnych plam, bo nie jest farbą lecz wyciągiem roślinnym. — **Cena 4 i 6 kor.**

Liczne listy z uznaniem z całego świata!

**ELLA-KREM do twarzy**

niszczy wszelką nieczystość, czyni skórę miękką i młodą. Cena według wielkości **1, 2, 3 i 5 kor.**

**ELLA-MYDŁO K 1·—**

**ELLA-PUDER do twarzy K 1·—**

Wszystko to można dostać u:

**BAROS GÁBOR**

**fabryka kosmetyków i perfumeryi.**

Główna sprzedaż i biuro:

**Budapeszt Dohány-utcza 1, Depot 48**

Telefon 8—72

**Fabryka: I. Városmajor-utcza 42 (własny dom), Tel. 45—45.** Wysyłka pocztowa 2 razy dziennie za zaliczką lub poprzedniem nadesł. należytości. Cennik ze sposobem użycia darmo i opłatnie.

---

## Najtańszy skład w Krakowie, Grodzka 58




Znakomitej dobroci

**Zegarki**

i eleganckie wartościowe wyroby

**złote i srebrne**

poleca najtaniej:

**EMIL GOLDWASSER**

**KRAKÓW**

**ulica Grodzka L. 58**

Ma na składzie

**Łyżki, łyżeczki srebrne**

86—47 oraz inne

**wyroby z chińsk. srebra**

---



## Kraków
Sławkowska L. 3

Telefon 516

## Kraków
Hotel Saski

Telefon 516

# ZDZISŁAW ZDANOWICZ



**Magazyn galanteryjny**

**Skład Bielizny, Kapeluszy,**

**Obuwia amerykańskiego**

**i przyborów do podróży.**



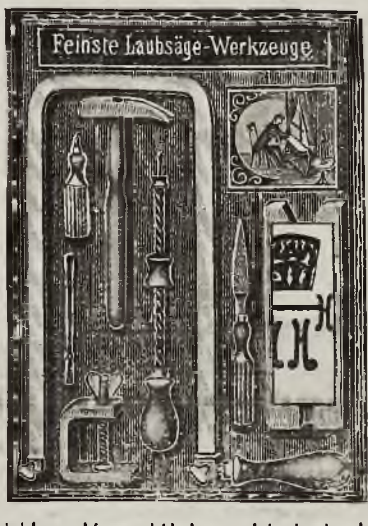
**Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie**

---

46—49

Najlepsze

## Narzędzia Laubzegowe!




Wyrzynanie laubzega należy do najbardziej pouczających i najładniejszych zajęć w wolnych chwilach tak dla młodego jak i starszego wieku

Nr 9307. Najlepsze narzędzia na mocnym kartonie z 7 narzędziami i wzór, kompletny **3 kor. 50 hal.**

Nr. 9308. 10 najlepszych narzędzi laubzegowych ze wzorem **5 kor. 80 hal.**

Nr. 9306 Tani garnitur z 4 narzędzi i wzoru **1 kor. 80 hal.**

**Pieniądze będą zwrócone, jeżeli przyrządy nie będą się podobały.**

**Największy wybór narzędzi laubzegowych i rytowniczych w moim głównym katalogu**

który wysyłam każdemu na żądanie gratis i franko.

C. i k. nadw. dostawca **HANNS KONRAD** Dom eksportowy **w Brüx Nr. 845** (Czechy)

Największy dom eksportowy na całą monarchię austr.-węgierską Założony w roku 1887. — Wysyłka do wszystkich części świata.

---

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić Tutki cygaretowe

## FRAM

z watą „Salvesol-Noris“.

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„Wata Salvesol“.

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik »Waty Salvesol« wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk Tutek »Fram« 3 K.
10 Cygarniczek 1 K. 20 hal.
Pakiecik Waty »Salvesol« 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych »Noris«

Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 2.

---



## Nowość! Gramofon »Tonarm«

**z tubą kwiatową, bardzo eleg., ozdoba każdego mieszkania!**

**36 Kor.**

**10.000 Płyt na składzie.**

Na żądanie przysyłam odwrotnie cennik i spisy płyt. Również **przyjmuję Gramofony** wszelkich system. do **naprawy**

**Salo Mohr, Lwów, Rybia 1**

**(we własnym domu)**

---

**50** kor. tygodn. i więcej łatwo można zarobić. Łaskawe zgłoszenia po **H. B. 1490** za pośrednictwem RUDOLF MOSSE w PRADZE **!**

---

## Roczniki BOCIANA

z lat poprzednich

do nabycia

**po 8 kor.**

w Administracyi „Bociana“ w Krakowie ul. Zacisze 7.

---

Specyalny Magazyn dla urządzeń mieszkań

oraz

## Dywanów, Firanek, Portyer

od najtańszych do najwykwintniejszych

## W. ADAMSKI, LWÓW

Hotel Zorża (róg ulicy Tańskiej) 46—52

zaopatrzony w najświeższe nowości na sezon obecny, poleca w wielkim wyborze:

firanki i story aplikow., bonnes femmes, kapy i baldachimy tiulowe i pointles na łóżka, portyery, serwety na stoły, narzuty na otomany, materye na meble, oraz gobeliny, makaty, dekoracye indyjskie i tureckie, story japońskie i parawany itp., nowości dekorac.

**Na każdej sztuce uwidoczniona cena.**

---

**Kraków** • **Tom. Górecki** • **Rynek gł. 9**



poleca

Johna maszynę do prania

## „pełną parą”

**najdoskonalszą pralnię parową w teraźniejszości.**

W stosunku do ręcznego prania zaoszczędza się 75% czasu, pracy, mydła, sody, wody i opału.

**Największe szanowanie bielizny**

Stanowi zarazem aparat do prania, gotowania, parzenia i dezinfekcyonowania. Najmniejsza potrzeba miejsca.

**Gwarancya: Próba bez ryzyka!**

Cenniki na żądanie gratis i franko

---

# Hotel Victoria

Telefon 780 **Kraków, ulica Zwierzyniecka 6.** Telefon 790

piękne położenie, obok plantacyj, centrum miasta, 2 minuty od rynku, stacya tramwaju elektrycznego, nowo odrestaurowany i powiększony poleca pokoje umeblowane od K ·— za dobę wraz z obsługą. Nowo otworzona **Restauracya i Kawiarnia.** — Posłaniec hotelowy do każdego pociągu. — **Łazienki w Hotelu Victoria**